

# informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 249  
grudzień 2009



## PRZYCZYNEK DO, MOŻLIWEGO KIEDYŚ, ELEKTROPUNKU

Temat minionego Nordconu, nawiązujący m.in. do wymyślonych machin Wieku Pary, nasuwa mi refleksje odnośnie pojawiania się i przemijania wszelakiego sprzętu technicznego; zjawisko to, wobec lawinowego rozwoju elektroniki, nabiera zresztą coraz większego tempa. Nie będę tu więc nawet wspominać o gramofonach z tubą i kryształkowych radioodbiornikach – skupię się na paru przykładach z mojego półwiecznego żywota...

Pierwszy gramofon, jaki pamiętam, utrzymany był w opływowym stylu designu typowego dla lat 60.: walizeczka obita ceratą, obudowa z kremowego plastiku. Nie było to jeszcze nawet słynne Bambino, raczej jakiś jego przodek – podłączany do radia. Rzeczony Bambino pojawiło się u nas nieco później, z okazji imienin któregoś z domowników. Wśród gości wzbudziło sensację samodzielnym głośniczkami w górnej części walizeczki oraz wbudowanymi potencjometrami. Pamiętam dobrze (identyczne zresztą) regulatory prędkości obrotu płyty w obu, jak je wtedy nazywano, adapterach: 33 (do dużych i średnich płyt), 45 (do małych płytek), 78 (do płyt przedwojennych, zupełnie mi nieznanych – do nich była też chyba druga igła w ramieniu gramofonu). Dopiero w kolejnej dekadzie pojawiły się gramofony stereofoniczne, od modeli dość prostych i tanich (z plastikowym na baterie włącznie), po wypasione pudła wysokiej klasy (często droższe od 24-calowego czarno-białego telewizora). Również monofoniczne były pierwsze znane mi radioodbiorniki; nie miały one nawet zakresu fal ultrakrótkich – który pojawił się w modelach z lat 70. (często wtedy kosztem zakresu średniego i krótkiego!). Płyty z lat gomułkowskich były monofoniczne – ale dynamika ich nagrania była bardzo wysoka; w czasach gierkowskich na płytowych okładkach pojawił się napis „stereo”, ale zniknął napis „hi-fi” (tę różnicę słychać wyraźnie na mojej oryginalnej edycji pierwszej płyty Ewy Demarczyk – i na reedycji tejże będącej w posiadaniu Habasa). Magnetofony pojawiły się raczej w latach 70. Szpulowce (dwu- i czterościeżkowe) upowszechniły się jednak dość powoli. Rewolucją na polskim rynku okazały się małe magnetofony kasetowe. Młodzież przyciągały większą możliwością komponowania sobie repertuaru (poprzez nagrywanie z radia lub od kolegów: zachodnie płyty, dostępne jedynie w komisach, kosztowały majątek). Większość tych magnetofonów też była monofoniczna.

Telewizory w latach 60. były najróżniejsze. Wszystkie oczywiście czarno-białe, ale za to z kilku „demoludów”: rodzime, enerdowskie, węgierskie... Dekadę później mieliśmy już rynek w pełni krajowy i dwa standardy wielkości: 19 oraz 24 cale. Ciekawe spostrzeżenie odnośnie ówczesnego wzornictwa przemysłowego: wszystkie obudowane były jak meble, nie posiadały jeszcze swojej autonomicznej estetyki. Kolor przyszedł do nas albo ze Wschodu (importowane telewizory radzieckie z kineskopem typu delta – potwornie przekłamujące barwy, ale i tak bardzo drogie), albo z Zachodu (wielokrotnie droższe rodzime telewizory z produkowanymi na licencji kineskopami typu linitron). Systemem kodowania koloru był wtedy we wszystkich KDL-ach francuski secam. Dziś, w epoce płaskich kineskopów, plazmy, LCD i LED – aż nie chce się wierzyć, iż szczytem techniki był wtedy, zastrzeżony przez koncern Sony, kineskop typu trinitron (o kształcie będącym wycinkiem nie kuli, lecz walca). Dopiero pod koniec lat 80. pojawiło się wideo (w systemie VHS – który na starcie wyparł, lepszy ponoć, system video2000) – odtwarzacze oraz magnetowidy dwu- i czterogłowicowe. A także przodkowie dzisiejszych rzutników multimedialnych: wielkie, potrójne wideoskopy.

Pamiętam ze studiów (początki lat 80.) przedmiot pt. „techniczne środki nauczania”. Mówiliśmy tam m.in. o gramofonach z przetwornikiem krystalicznym lub magnetycznym, projektorach filmowych 8 i 16 mm z optycznym lub magnetycznym zapisem dźwięku – i innych, dziś już „przedpotopowych”, urządzeniach. Przez kolejne dekady, na naszych oczach, m.in. pojawiły się i przeminęły pagery, walkmany i dwie wielkości dyskietek, upowszechniły się płyty CD, ewolucję wciąż przechodzą komputery i telefony komórkowe, pojawiły się płyty DVD – teraz powoli usuwane w cień przez format blu-ray... Co czeka nas jeszcze?

# URODZINY

Kochani lutowi Jubilaci!  
Życzymy Wam, abyście jak najdłużej  
korzystali z uroków trzeciego etapu życia!

Redaktory

4 Jacek Nojkampf	20 Marcin Witkowski
12 Piotr Wyszomirski	21 Monika Ginter
Marcin Zajdel	24 Dariusz Szymański
14 Przemysław Baranowski	25 Urszula Lisowska
15 Aleksander Deptuła	28 Lucyna Borycka
16 Lesław Olczak	Andrzej Prószyński

## ŻYCIE SKŁADA SIĘ Z 4 BUTELEK



# POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Odbyło się 30 grudnia 2009 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. Sprawy organizacyjne

1. Podjęto decyzję o wysokości składek członkowskich na 2010 r. Postanowiono utrzymać składki w dotychczasowej wysokości (5 głosów za).
2. Przedstawiono sprawozdanie z odbioru komputerów przekazanych przez Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku. GKF zawarł z Administracją PSM „Przymorze” umowę o użyczeniu sprzętu Klubowi Osiedlowemu „Maciuś I”.
3. Do końca I kwartału przełożono rozstrzygnięcie w sprawie funkcjonowania Sekcji Dyskusyjnej w związku z wakatem na stanowisku szefa sekcji.
4. Omówiono sprawę hostingu strony internetowej GKF.

## II. Sprawy personalne

1. Zmiany funkcyjne:  
Michał Jakubiec został mianowany zastępcą szefa Działu Gier Fabularnych (5 głosów za).
2. Przyjęcie członków do GKF: Aleksandra Niesłuchowska, Kazimierz Jakubowski, Jacek Kominek, Piotr Ciepły, Mariusz Ingielewicz (Angmar), Krzysztof Sokołowski, Zbigniew Szadkowski, Ewa Szadkowska, Krzysztof Napiórkowski (KCzK).
3. Przeniesienia: Grażyna Modzelewska z KS „Abyna” do KCzK, Jacek Kominek z KL „Angmar” do KL „Mirror”.
4. Skreślenie z listy członków GKF: Paweł Gałązka (na własną prośbę).
5. Za nieopłacenie składek: Krzysztof Mańkowski i Izabela Kaszuba (Angmar)
5. Cofnięcie skreślenia w związku z opłaceniem zaległych składek: Jarosław Piotrowski, Aleksander Deptuła (Angmar).
6. Urlopy: Maciej Wiktor na 2010 r.

## III. Sprawy finansowe

1. Ustalono budżety działów gier na I półrocze 2010 r.

## III. Imprezy

1. Przedstawiono wstępne sprawozdanie z Nordconu 2009.
2. Postanowiono, że w 2010 r. odbędą się dwie imprezy Voyager.
3. Ustalono, że tematy Nordconów będą ustalane z dwuletnim wyprzedzeniem.

## **SPRAWA SKŁADEK CZŁONKOWSKICH W GKF**

Od 2007 roku składki pozostają na tym samym poziomie – mimo wzrostu cen różnych artykułów przydatnych w GKF (np. coroczne podwyższanie przez Poczta Polską kosztów przesyłek). Jest to możliwe dzięki wpływom 1% podatku od naszych członków oraz sympatyków z całego kraju.

### **Przypominamy wysokości wpisowego i składek**

Wpisowe wynosi 10 zł.

#### **Składki w Klubach Lokalnych:**

- Grupa wiekowa do 18 lat – składka kwartalna 10 zł, roczna 25 zł.
- Grupa wiekowa powyżej 18 do 25 lat – składka kwartalna 15 zł, roczna 40 zł.
- Grupa wiekowa powyżej 25 lat – składka kwartalna 25 zł, roczna 70 zł.

Podane wyżej składki kwartalne dotyczą I, II i III kwartału. W IV kwartale składka dla wszystkich grup wiekowych jest stała i wynosi 5 zł.

#### **Składki w Klubie Członków Korespondentów:**

Składka roczna wynosi 50 zł.

Przy zapisywaniu się do KCzK w II kwartale, składka wynosi 3/4 składki rocznej; w III kwartale – 2/4; w IV kwartale – 1/4.

#### **Składki w Klubach Sprzymierzonych:**

Składka roczna wynosi 40 zł – przy wysyłce grupowej materiałów z GKF (minimum 4 członków), oraz 50 zł przy wysyłce indywidualnej.

Przy zapisywaniu się do KS w II kwartale, składka wynosi 3/4 składki rocznej; w III kwartale – 2/4; w IV kwartale – 1/4.



## Podstawowe zasady

- Podatnik wskazuje GKF i kwotę 1% w zeznaniu podatkowym (nie ma możliwości samodzielnej wpłaty 1%)
- W jednym formularzu PIT podatnik może przekazać odpis 1% tylko dla jednej organizacji.  
Oczywiście przekazując 1% w więcej niż jednym zeznaniu rocznym (np. gdy składamy za 2009 r. PIT-36 i PIT-38) można przekazać 1% **więcej niż jednej organizacji**, tzn. jednej organizacji przekazujemy 1% podatku wynikający z jednego zeznania rocznego.
- Jeżeli podatnik złoży zeznanie roczne już w styczniu – nie przyspieszy przelewu na rzecz GKF. Jeżeli jednak złoży zeznanie **po terminie**, tj. po 30 kwietnia 2010 r. (a ryczałtowcy po 1 lutego 2010 r.), wówczas urząd skarbowy pieniądze już nie przekaże.  
Jeśli podatnik złoży korektę zeznania rocznego w terminie do 30 czerwca 2010 r. (albo do 31 marca 2010 r. odnośnie PIT-28), to również może wykazać tam 1% i kwota zostanie przekazana zgodnie z deklaracją korygującą.
- Na druku PIT należy wpisać:

	Nazwa OPP: <b>GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI</b>	Nr KRS: <b>0000098018</b>	1% obliczonego podatku (z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek groszy w dół)
PIT-28	poz. 129	poz. 130	poz. 131
PIT-36	poz. 305	poz. 306	poz. 307
PIT-36L	poz. 105	poz. 106	poz. 107
PIT-37	poz. 124	poz. 125	poz. 126
PIT-38	poz. 58	poz. 59	poz. 60

- Podatnik w składanym zeznaniu podatkowym może podać dodatkowe informacje, które w jego ocenie mogą mieć wpływ na rozdysponowanie pieniędzy z 1% przez GKF (np. wskazać na konkretny cel) – na te informacje przeznaczona jest specjalna pozycja w rubryce „Informacje uzupełniające”:

PIT-28	PIT-36	PIT-36L	PIT-37	PIT-38
poz. 133	poz. 309	poz. 109	poz. 128	poz. 62

Informacje te zostaną przesłane do GKF, jako uszczegółowienie przekazanych kwot.

- Podatnik ma prawo wyrazić zgodę na podanie swych danych osobowych (imienia, nazwiska oraz adresu) dla GKF – informacje te przekazuje urząd skarbowy.  
Zgodę podatnik wyraża w formularzu PIT, zakreślając odpowiednią pozycję w rubryce „Informacje uzupełniające”:

PIT-28	PIT-36	PIT-36L	PIT-37	PIT-38
poz. 134	poz. 310	poz. 110	poz. 129	poz. 63

- Emeryci i renciści, którzy otrzymują PIT roczny z ZUS, nie mają obowiązku składać dodatkowego rozliczenia rocznego. Jeżeli chcą jednak przekazać 1% swojego podatku, powinni złożyć PIT-37, wypełnić go w szczególności w rubrykach 124-126 i oczywiście złożyć nie później niż 30 kwietnia 2008 r.

- Wpłaty 1% podatku będą wpływać na konto GKF w lipcu lub sierpniu 2010 r.



# RELKA Z NORDCONU

**Tytuł:** Nordcon 2009

**Gatunek:** XXIII Konwent Polskich Klubów Fantastyki.

**Za udział wzięli:** Gdański Klub Fantastyki

**O co chodzi:** Tajemnice Wieku Pary

**Kiedy i gdzie:** 2-6.XII.09. – Habichtsberg

**Jakie to jest:** Dziewięć lat minęło, od kiedy po raz pierwszy<sup>1)</sup> zawiązałam na Nordcon. Przez ten czas jedną edycję odpuściłem, dwa razy dotarłem jedynie na finałową sobotę, a gdzieś po drodze uzależniłem się kompletnie od tej imprezy. Konwent to przedziwny, organizowany z dala od cywilizacji, drogi okropnie, z programem ukrytym głęboko pod rozrywkowo-towarzystką hucpą. Konwent, który zapewne wielu zniechęca i odstrasza – ale tych, którzy usłyszą bicie jego serca, pochłania na wieki. Odtąd ich życie dzielić się będzie na Nordcony i odliczanie dni między nimi. Co roku w Jastrzębiej Górze powstaje na krótko osobliwa ekosfera złożona z nerdów, geeków i dziadów fandomowych płci wszelakiej, gdzie wszelkie zdziwaczenie uchodzi za normę. I może za kolejne dziewięć lat będę wiedział, po jaką cholere tam właściwie jeżdżę – ale teraz pora na tegoroczny raport.

Motto konwentu brzmiało „Tajemnice Wieku Pary”, w skrócie: steampunk. A jako że impreza miała numerek 23, było też spiskowo i tajemnie. Steampunk wydawał się być tematyką barwną i przyjazną dla przebiegaczy; jednak nie było ich tak wielu, jak można by się spodziewać. W tłumie migaly cylindry, przeróżne gogle, kombinzony stoczniovców<sup>2)</sup> i kuse stroje pań<sup>3)</sup>. Nie było widać wolnomularskich fartuszków, zapewne przyjechali jedynie prawdziwi masoni i ukrywali się w cywilu. Lokum konwentowe, to samo co od lat kilku, za to nazwa nowa. Drejk 2 zmienił się w Primaverę Conference&SPA<sup>4)</sup>. Owo SPA czekało na nerdom ze specjalną ofertą; ale czy ktoś się skusił – nie wiem. Jak w poprzednich latach ludność gubiła się w labiryntach obu Primaverowych budynków, z takim państwem K i M nie miałem okazji napić się drugi rok z rzędu! Pozytywnie iluminowało obsługę tzw. „knajpy na parterze”, dali sobie wreszcie spokój z zakazem wnoszenia własnego alku. Wystrój knajpy ubarwił pluszowy Geparad C. (1:1), szybko stając się kultową zabawką i bohaterem dwuznacznych fotografii.

<sup>1)</sup> W towarzystwie przyszłego CJJA. Byliśmy wtedy mali – i nawet nie marzyły nam się komandorskie czy lordowskie tytuły.

<sup>2)</sup> Takich od sterowców.

<sup>3)</sup> Tu jak zwykle nie zabrakło kostiumów przywodzących na myśl Fanny Hill i jej brązowe przyjaciółki.

<sup>4)</sup> Aczkolwiek większość etykietażu pozostała niezmienną.

Alternatywny lokal<sup>5)</sup> w budynku B już po raz drugi objął we władanie klub Mirror. Dawne twórczynie tego przybytku z ex-KF Ingłot były obecne w jego przestrzeniach, tym razem w cywilu. Jako że nie zapowiadają swego powrotu do branży gastronomicznej – to zapewne Mirrorowi przyjdzie zmagać się z knajpką przez najbliższe lata. Rzeczonemu klubowi samo upijanie fandumu nie wystarczyło, odpowiadali również za część grową czy eventy w rodzaju konkursu dla konstruktorów. Oficjalne otwarcie Nordconu rozpoczęła minuta ciszy, poświęcona Wojtkowi „Olafovi Wesołemu” Świdziniewskiemu, powołanemu w tym roku do Walhalli<sup>6)</sup>. Potem był nieudany zamach bombowy na koordynatorów, od egzekucji zamachowca wybawił ślub z lokalną pięknoscią. Chwilę później wzruszeni twórcy Nordconów otrzymali w prezencie śliczny banner reklamowy<sup>7)</sup>.

Jak co roku konwent ozdabiały rozmaite elementy dziania się. Tradycyjnie odkazono nas na wejściu *per os*, odkażanie wspomagała maszyna dystrybuująca medykamenty i robiąca „psssss”. Członków szukały dwie wrogie sobie sekty. Były wybory Miss Mokrego Gorsetu; powabną zwyciężczynią trzeba zobaczyć na zdjęciu, bo słów tu za mało. Wybory odbyłyby się na sucho – gdyby nie sponsorzy, którzy w ostatniej chwili zapewнили dostęp do basenu. Kilkadziesiąt sufrażystek z legendarnego KFMGimPK przemaszerowało przez Primaverę z feministycznymi hasłami, tagując szowinistyczne świnię różowymi ryjkami, nie upiekło się nawet patronowi klubu: Maćkowi G. Godzien odnotowania jest też spontaniczny koncert muzyki cylońskiej na pianino. Zainspirował on filmowców z SF Plan9 do stworzenia konceptu scenariusza *BSG Nordcon*<sup>8)</sup>. Była oczywiście loteria fantowa, losy skończyły się już w piątek! Dziwnym trafem CJJA nie wygrał tym razem darmowego Nordconu, lecz taniec z Panią Koordynator.

Z Commandorem JJA odczuwaliśmy potężny zew zorganizowania własnego happeningu i złamania jakiegokolwiek zakazu (*czyżby orgowie nie zrozumieli, że dając banner powinniśmy dostać licencję na robienie co nam się żywnie podoba? - Cmdr JJA*). Niestety, zabezpieczono przed nami strefę zabaw dla dzieci, zaś brawurowa próba wtargnięcia na Piżam Party bez stosownego odzienia okazała się nic nie warta<sup>9)</sup>, gdyż ochrona zdezerterowała...

Trwa dobra passa bloku publicystycznego. Zamiast znanych sprzed lat kilku dziur w programie były nakładające się na siebie atrakcje pozostawiające nas z dylematem wyboru. Grono pisarskie oficjalnie reprezentowali: Maria Lidia Kossakowska, Jarosław Grzędowicz, Krzysztof Piskorski, Marcin Przybyłek i Kuba Ćwiek. Nieoficjalnie lansowali się: tegoroczny zajdlista (i autor opowiadania<sup>10)</sup> zdołającego informatoru conu) Rafał Kosik, Łukasz Orbitowski i Kazimierz Krycz Jr. (który mimo nieoficjalności prelegował).

Prócz literatów – na liście gości specjalnych znalazł się tajemniczy Adam P. Jak zapewniają nas źródła zbliżone do organizatorów jest to najprawdziwszy spadkobierca tradycji Hirama. Niestety, jego prelekcje opóźniono i nie dodarliśmy<sup>11)</sup>. Wykładano

<sup>5)</sup> W tym roku ochrzczone jako Galeria Machinarium.

<sup>6)</sup> Pamięci Wojtka dedykowany był najnowszy, nordconowy, numer „NaCzelnych”. Piękny to dowód na to, że przyjaciela można pożegnać z humorem. Wojtkowi dedykowano też numer innego białostockiego zina: „Widoku z Wysokiego Zamku”.

<sup>7)</sup> Przypadkowo – to my byliśmy darczyńcami. Nie zgubcie go proszę :)

<sup>8)</sup> Nordconowicze wiedzą, kto na mostku :)

<sup>9)</sup> A szkoda, bo plan godzien był samego Egona Olsena!

<sup>10)</sup> Cytat: *Zemsta hutnika się nie powiodła*

<sup>11)</sup> Wiadomo, że to spisek.

o historii XIX wieku, dowodząc, że historia często przerastała steampunkową wyobraźnię. Poznaliśmy najciekawsze humbugi epoki<sup>12)</sup> (urojone kolonie na Wybrzeżu Moskitów, ludzie-nietoperze z Księżyca). Była menażeria niezwykłych ówczesnych wynalazków i patentów<sup>13)</sup> – typu rewolwer w pierścionku czy uniwersalna laska (przydatna na spacerze, do walki i do mierzenia konia). Nauczono nas dżentelmeńskiego bon-tonu<sup>14)</sup>, potwierdzając to dyplomami i wąsami dla słuchaczy. Ba, wykładowcy w dżentelmeński sposób poradzieli sobie z dybiącym na ich życie prostakiem z widowni.

Na panelach dyskusyjnych debatowano o upadku twardego science w fantastyce<sup>15)</sup>, próbowano też dojść do tego kto, nami rządzi i jak spiskuje<sup>16)</sup> (czy Stephen King przewidział 11 września jako Richard Bachman?). Grzędowicz na autorskim spotkaniu przedstawił *making of* opisywania strzelanin i obiecał zakończyć *Pana Lodowego Ogrodu* w tomie IV. Lord Baca, opuszczony przez nieprzytomnego ranną porą Lorda Anonimowego, improwizując przejmował poglądy Leszka B. i serwisu polonica.net – ośmieszając je tym samym. Absolutnym hitem imprezy był wykład Komandora Papiera o Ludowym Wojsku Polskim. Kto nie był, niech żałuje: ujawniono fakty arcyciekawe, choćby o polskich epizodach z Nam-Ery. Więcej mówić nam nie wolno, TAJEMNICA WOJSKOWA! Nie dotarliśmy na: tradycyjnie liczne preki Przybyłka, na opowieści Ćwieka o kanibalach oraz Kossakowskiej o pukach, hobach i pixie – i na wiele innych .

Mało było klasycznych konkursów, zabrakło tych najważniejszych literackich i filmowych. My triumfowaliśmy w paranoidalnym i konstruktorskim<sup>17)</sup>.

Były też atrakcje sygnowane przez ZP. Na plaży odbyła się fotosesja dla przebierańców<sup>18)</sup>. Mało brakowało, by plany pokrzyżowali nam Wielcy Przedwieczni – ich macki strzaskały prowadzące na plażę schody. Tłum gapiów, samozwańczych fotografów i przebierańców sprowadził na sesję niezły chaos (Hail Eris!); w przyszłości będzie trzeba to mocno przeorganizować. Niżej podpisany prelegował o czechosłowackim geniuszu kina Karelu Zemanie<sup>19)</sup> oraz po raz setny o koneksjach prof. Ambrożego Kleksa z Iluminatami, Dyskordianami i New Age. Zresztą i sama bogini Discordia objawiła się na konwencie, zsyłając swojego awatara w postaci pięknej szamanki Arlin. Niestety, nim redaktorzy ZP zapragnęli przekroczyć próg *Niebezpiecznej kapliczki* wkraczając do jej wróżbickiego namiotu, ta opuściła konwentowe terytoria. Sith happens.

Finał konwentu to tradycyjnie konkurs strojów, tym razem oddzielony od uroczystego zamknięcia<sup>20)</sup>. Cosplayowiczów zebrało się kilkunastu: eleganckie panie, eleganccy panowie, Mistrz Łoży, zeppelinowa pani piratka, zeppelinowa pani kapitan, pan Kapitan Nemo. Towarzyszące występom głośne komentarze zgromadzonych na widowni

<sup>12)</sup> Krzysztof Piskorski. *Największe mistyfikacje XIX w.*

<sup>13)</sup> Konrad Klepacki *Wynalazki wieku pary*

<sup>14)</sup> Wykładali: Sir Lucius Hammersmith (sic! z tych Hammersmithów) i rotm. von Steiff-Gambolputty de von Ausfern-schplenden-schlitter-c rassrenbon (...)

<sup>15)</sup> *Gdzie się podziały Bajki robotów.* M. L. Kossakowska, Krzysztof Papierkowski (GKF), moderacja M. Szklarski.

<sup>16)</sup> *Kto naprawdę rządzi światem.* J. Ćwiek, J. Grzędowicz, K. Piskorski, M. J. Wachowicz, moderował M. Szklarski.

<sup>17)</sup> W innych też byśmy triumfowali, gdybyśmy na nie poszli.

<sup>18)</sup> Lord Waston i przyjaciele: M. Dagajew i kolega Krystkowiak. Z tajemnych przyczyn w programie sesję przypisano również mnie.

<sup>19)</sup> *Háló, pane mamute, jsem tu dobře v pravěku?*

<sup>20)</sup> Sprawilo to niestety, że na oficjalne zamknięcie dotarła jedynie garstka konwentowiczów.



posiadaczy chromosomu XY dowiodły, że sufrażystki z KFMGimPK powinny swoich transparentów używać raczej do bicia niż do pacyfistycznego machania – może wtedy by poskutkowało. Było typowo nordconowo i zabawnie, tępione rok temu hasło-okrzyk „ssij” wróciło do łask.

Sytuacja na podium nie różniła się od zeszłorocznej, znów dominowała reprezentacja Poznania. Miejsce pierwsze po raz trzeci z rzędu zawłaszczył sobie zakazanoplanecianin Maciek G. w pancerzu parowego Robbiego – zapowiadając jednocześnie, że to ostatni raz<sup>21)</sup>. W nagrodę dostał darmowe Nordcony na wieczność. Robby miał mieć konkurentkę w postaci napędzanej fajką wodną, parowej EVE (tej z *Wall-E*). Niestety, z niewiadomych przyczyn robotka spóźniła się na konkurs kilkadziesiąt minut. Nagrodę publiczności zastąpiła nagroda Malcolma, człowieka prowadzącego nordconowe cosplaye od pradziejów. Butla Żołądkowej Gorzkiej trafiła w ręce, a potem gardziel Pani Kapitan sterowca; na poczęstunek załapał się i maćkowy robot.

A potem (potem jak i przedtem!) był czas zabawy. Było coroczne Pidżam Party: zeszłoroczne kreacje Lordów M & M<sup>22)</sup> i niejakiego Borata przetarły nowe mroczne ścieżki dla miłośników tej imprezy i przebieranek. Jeśli dalej tak pójdzie – za kilka lat będziemy mieli party drag queen i naturystów. Dla dobra uczestników i Waszych umysłów ograniczamy fotoreportaż tej części Nordconu.

Jeszcze później przyszedł znieawidzony koniec imprezy. Następnie kulturalne rozmowy w powrotnej banie, potem kilkadziesiąt godzin fizyczno-psychicznego doła pokonwentowego, a teraz odliczamy dni przed Nordconem 2010.

Do zobaczenia na Pyrkonie!

*Wasz ukochany Lord New Age*

**Cytat:** Uwolnić piersi!

**Ciekawostka przyrodnicza:** W okolicach Pucka widzieliśmy najprawdziwszy kuter polskiego Chanquete!



<sup>21)</sup> Zapowiedziano zmiany regulaminu konkursu strojów – czyżby zakaz startów dla Maćka?

<sup>22)</sup> Styl Dr. Frank-N-Furtera

# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Styczeń 2010 (pewność wydania 95%)

## WIELKA KSIĘGA HORRORU. TOM PIERWSZY

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 8 stycznia 2010

### MELANCHOLIA SUKUBA – RICHELLE MEAD

Wydawca: Amber. Data wydania: 12 stycznia 2010

### WAMPIRY Z MORGANVILLE. KSIĘGA I Przekłęty. Bal umarłych dziewczyn – RACHEL CAINE

Wydawca: Amber. Data wydania: 12 stycznia 2010

### BALE NATURALNE Z PIEKŁA – MEG CABOT, KIM HARRISON, MICHELE JAFFE, STEPHENIE MEYER, LAUREN MYRACLE

Wydawca: Amber. Data wydania: 14 stycznia 2010

### CZŁOWIEK, KTÓRY NIGDY NIE CHYBIAŁ – STEVE PERRY

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 15 stycznia 2010

### JA INKWIZYTOR. WIEŻE DO NIEBA – JACEK PIEKARA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 15 stycznia 2010

### RZĘKA BOGÓW (RIVER OF GODS) – IAN MCDONALD

Wydawca: MAG. Data wydania: 15 stycznia 2010

### ZDRADZONA – P.C. CAST, KRISTIN CAST

Wydawca: Książnica. Data wydania: 18 stycznia 2010

### UMARŁE DUSZE – MICHAEL LAIMO

Wydawca: Amber. Data wydania: 19 stycznia 2010

### BURZA. UCIECZKA Z WARSZAWY '40 – MACIEJ PAROWSKI

Wydawca: Narodowe Centrum Kultury. Data wydania: 20 stycznia 2010

### LOTNIK – EOIN COLFER

Wydawca: W.A.B. Data wydania: 20 stycznia 2010

### NOWA KSIĘGA FANTASY

Wydawca: Copernicus Corporation. Data wydania: 20 stycznia 2010

### RUBIEŻE – JEFFREY FORD

Wydawca: Solaris Cena: 32,90Data wydania: 20 stycznia 2010

### WALLENROD – MARCIN WOLSKI

Wydawca: Narodowe Centrum Kultury. Data wydania: 20 stycznia 2010

### JESZCZE NIE ZGINĘŁA, TOM 1 ANTOLOGIA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 stycznia 2010

### SPADKOBIERCA ZAKONU. KSIĘGA 1, TOM 1 – SIERGIEJ SADOW

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 stycznia 2010

### STARSHIP: PIRAT – MIKE RESNICK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 stycznia 2010

### STUDNIA WSTĄPIENIA – BRANDON SANDERSON

Wydawca: MAG. Data wydania: 22 stycznia 2010

### WIELKA KSIĘGA HORRORU. TOM DRUGI

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 stycznia 2010

### NIEBIOŚA PERN – ANNE MCCAFFREY

Wydawca: Książnica. Wznowienie. Data wydania: 25 stycznia 2010

### JAK POŚLUBIĆ WAMPIRA MILIONERA – KERRELYN SPARKS

Wydawca: Amber. Data wydania: 26 stycznia 2010

### KONIEC – LISA MCMANN

Wydawca: Amber Cena: 29,80Data wydania: 26 stycznia 2010



**SEN – LISA MCMANN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 26 stycznia 2010

**DRUGIE OBLĘŻENIE – HENRY N. NEFF**

Wydawca: Świat Książki. Data wydania: 27 stycznia 2010

**FIASKO – STANISŁAW LEM**

Wydawca: Agora. Wznowienie. Data wydania: 27 stycznia 2010

**DZIEŃ TRYFIDÓW / POCZWARKI – JOHN WYNDHAM**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 27 stycznia 2010

**SZTURMOWCY ŚMIERCI – JOE SCHREIBER**

Wydawca: Amber. Data wydania: 28 stycznia 2010

**ARCHIPELAG KHURUNA – JEWGIENIJ T. OLEJNICZAK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 29 stycznia 2010

**PANI DOBREGO ZNAKU. TOM I i II – FELIKS W. KRES**

Wydawca: MAG. Wznowienie. Data wydania: 29 stycznia 2010

**CZARNY WYGON. SŁONECZNA DOLINA – STEFAN DARDA**

Wydawca: Videograf II. Data wydania: styczeń 2010

**KŁĘSKA WAŹKI (DRAGONFLY FALLING) – ADRIAN TCHAIKOVSKY**

Wydawca: Rebis. Data wydania: styczeń 2010



## Luty 2010

**PAMIĘTNIKI WAMPIRÓW. KSIĘGA II Mrok Powrót o zmierzchu. Uwięzieni – L.J. SMITH**

Wydawca: Amber. Data wydania: 4 lutego 2010

**NIEBIESKI KSIĘŻYC – CONNIE WILLIS**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 9 lutego 2010

**WAMPIRY Z MORGANVILLE. KSIĘGA II Nocna aleja. Maskarada szaleńców – RACHEL CAINE**

Wydawca: Amber. Data wydania: 9 lutego 2010

**OKO KSIĘŻYCA (THE EYE OF THE MOON) – ANONIM**

Wydawca: Świat Książki. Data wydania: 10 lutego 2010

**MRO CZNY KSIĄŻĘ – CHRISTINE FEEHAN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 16 lutego 2010

**WILKOŁAK – JONATHAN MABERRY**

Wydawca: Amber. Data wydania: 16 lutego 2010

**TERANEZJA – GREG EGAN**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 17 lutego 2010

DYSTRYBUCJA TYLKO PRZEZ [www.solarisnet.pl](http://www.solarisnet.pl)**NASTĘPCA – MARINA DIACZENKO, SIERGIEJ DIACZENKO**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 23 lutego 2010

**ROZDROŻA CZASU – PAUL S. KEMP**

Wydawca: Amber. Data wydania: 23 lutego 2010

**CZARNOKSIĘŻNIK Z PÓŁNOCY – JOHN FLANAGAN**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 24 lutego 2010

**DZIECI BOGA – TADEUSZ MESZKO**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 24 lutego 2010

**ZAGŁADA CZARNEJ KOMPANII – GLEN COOK**

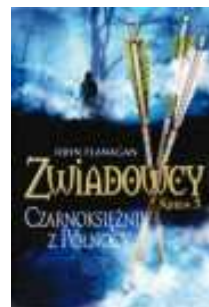
Wydawca: Rebis. Data wydania: 24 luty 2010

**METRO 2033 – DMITR YGLUKOVSKY**

Wydawca: Insignis. Data wydania: 24 luty 2010

**FILIZOFIA PRZYPADKU – STANISŁAW LEM**

Wydawca: Agora. Data wydania: 25 lutego 2010



**NOCNY WĘDROWIEC – JOCELYNN DRAKE**

Wydawca: Amber. Data wydania: 25 lutego 2010

**AKACJA (ACACIA) – DAVID ANTHONY DURHAM**

Wydawca: MAG. Data wydania: luty 2010

**AKADEMIA WAMPIRÓW (VAMPIRE ACADEMY) – RICHELLE MEAD**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: luty 2010

**BŁAZEN NAD PRZEPAŚCIĄ – DANIEL GREPS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2010

**BOGOWIE SĄ ŚMIERTELNI – GRZEGORZ DRUKARCZYK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2010

**DOBRY, ZŁY I NIEUMARŁY – KIM HARRISON**

Wydawca: MAG. Data wydania: luty 2010

**GAMEDEC. ZABAWECZKI. SZTORM – MARCIN PRZYBYŁEK**

Wydawca: superNOWA. Data wydania: luty 2010

**KŁĄTWA TYTANA – RICK RIORDAN**

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: luty 2010

**KREW NIE WODA – MIKE CAREY**

Wydawca: MAG. Data wydania: luty 2010

**KRÓLOWA CIENI – MARCUS SEDGWICK**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: luty 2010

**MAGIA KAŚA – ILONA ANDREWS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2010

**NADCHODZI – ŁUKASZ ORBITOWSKI**

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: luty 2010

**NAJCIEMNIEJSZA CZĘŚĆ LASU – RAMSEY CAMPBELL**

Wydawca: Książnica. Data wydania: luty 2010

**NIE WYWOŁUJ ŚMIERCI Z LASU – KIM HARRISON**

Wydawca: Amber. Data wydania: luty 2010

**NIHAŁ Z KRAINY WIATRU – LICIA TROISI**

Wydawca: Videograf II. Data wydania: luty 2010

**ODNALEŹ ŚWĄ DROGĘ – ALEKSANDRA RUDA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2010

**OTCHŁAŃ ROZGRZESZENIA – ALASTAIR REYNOLDS**

Wydawca: MAG. Data wydania: luty 2010

**SPADKOBIERCA ZAKONU. KSIĘGA 1, TOM 2 – SIERGIEJ SADOW**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2010

**WALC STULECIA – RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ**

Wydawca: Fabryka Słów. Wznowienie. Data wydania: luty 2010

**WICKED. ŻYCIE I CZASY ZŁEJ CZAROWNICY Z ZACHODU – GREGORY MAGUIRE**

Wydawca: Initium. Data wydania: luty 2010

**WIELKA KSIĘGA OPowieści o CZARODZIEJACH. TOM I**

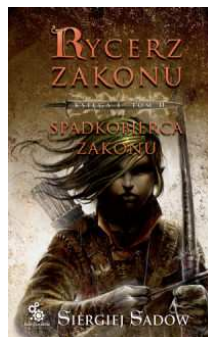
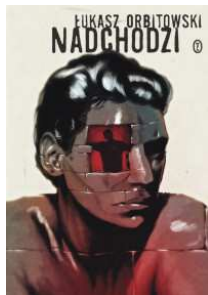
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2010

**WILCZYCA I CORKA ZIEMI – HENRI LOEVENBRUCK**

Wydawca: Otwarte Cena: 32,90Data wydania: luty 2010

**ZBIERACZ BURZ. TOM I – MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA**

Wydawca: Fabryka Słów Data wydania: luty 2010

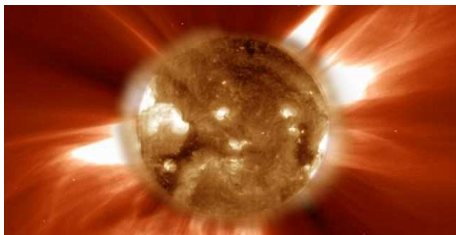


Na podstawie serwisów:  
 Esensja.pl, Katedra.nast.pl, Solarisnet.pl  
 przygotował  
 Janusz Piszczek



## SŁONECZNE TSUNAMI

Pierwszy raz o istnieniu „słonecznych tsunami” naukowcy informowali już w 1997 roku; jednak wtedy uznano je za złudzenie optyczne. Teraz dane ze składającego się z dwóch kosmicznych sond amerykańskiego Obserwatorium Oddziaływań Słońce-Ziemia potwierdziły istnienie tych ogromnych fal rozżarzonej plazmy. Jedna z takich fal wzniosła się nad Słońcem na wysokość przewyższającą średnicę Ziemi – i z ogromną prędkością przesunęła się po jego powierzchni.



wg: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)

## ZNOWU RAZEM

*Dark Shadows* – to kolejny wspólny projekt duetu Tim Burton / Johnny Depp. Producent Graham King potwierdził, że obaj panowie zrealizują wspólnie film pełnometrażowy na podstawie „gotyckiej opery mydlanej” wyświetlanej w amerykańskiej telewizji przez lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Zdjęcia mają ruszyć pod koniec przyszłego roku; Depp wcieli się w rolę wampira, Barnabasa Collinsa.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## DVD 3D (BLU-RAY TAKŻE)

Już 22 stycznia do sprzedaży trafi, stanowiący kolejną część popularnej serii, horror *Oszukać przeznaczenie 4*. Film, który w Polsce zobaczyło prawie 600 tys. widzów, na blu-ray i DVD dostępny będzie w dwóch wersjach: 3D i 2D. Do wydania trójwymiarowego dystrybutor dołączy dodatkowo cztery pary specjalnych okularów.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## NOWE POLSKIE SATELITY

Centrum Astronomiczne PAN i Centrum Badań Kosmicznych PAN otrzymały piętnaście milionów złotych na budowę dwóch satelitów badawczych (każda o wadze dwóch kilogramów i kubaturze 20x20x20 centymetrów). Zostaną one wystrzelone na orbitę za dwa oraz trzy lata.

jpp

## PLATYNOWY REBIS FAIR PLAY

4 grudnia br., w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie, odbyło się oficjalne ogłoszenie wyników XII edycji programu „Przedsiębiorstwo Fair Play”. Podczas finałowej gali Dom Wydawniczy „Rebis”, jako jedna z 27 firm w Polsce odebrał platynową statuetkę – czyli nagrodę specjalną dla firm, które były obecne w programie przez kolejnych lat i co roku spełniały wymagania programu oraz zdobywały tytuł „Przedsiębiorstwo Fair Play”. Organizatorami całości są Instytut Badań nad Demokracją i Przedsiębiorstwem Prywatnym oraz Krajowa Izba Gospodarcza.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## ZNÓW POWIAŁO WENA



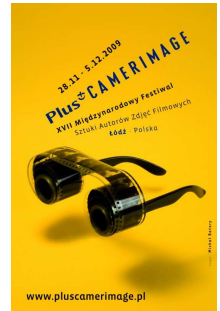
Laureatką IV Wejherowskiego Konkursu Literackiego „Powiew weny” (w kategorii proza dorosłych autorów) została Lucyna Kurpiewska, autorka mrocznego opowiadania kryminalnego *Antykwariusz*. Za utrzymanie w podobnej tonacji *Opętanie* początkująca pisarka otrzymała przed rokiem II miejsce. Gratulujemy; przypominając jednocześnie, iż *Opętanie* ukazało się w ostatnim numerze literackim naszego periodyku – mamy też zgodę Lucyny na opublikowanie, przy najbliższej nadarzącej się okazji, również *Antykwariusza*.

jpp

## PO TEGOROCZNYM CAMERIMAGE

Grand Prix międzynarodowego festiwalu – Złota Żaba za najlepsze zdjęcia – powędrowała w ręce Giori Bejacha, autora zdjęć do filmu Samuela Maoza *Liban*. Laureatem Srebrnej Żaby został Krzysztof Ptak – za zdjęcia do filmu Wojciecha Smarzowskiego *Dom zły*. Brązową Żabę otrzymał Marcin Koszałka – autor zdjęć do *Rewersu* Borysa Lankosza. W konkursie filmów polskich zwyciężyły zdjęcia Mariana Prokopa do *Wojny polsko-ruskiej* Xawerego Żuławskiego.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## PONAD DZIESIĘCIOKROTNIE TANIEJ

Firma Virgin Galactic zaprezentowała pierwszy statek kosmiczny przeznaczony do komercyjnego użytku – SpaceShipTwo. Docelowo firma chce wyposażyć swoją flotę w pięć takich statków. Projekt jest oparty na prototypie SpaceShipOne, jednak od oryginału różni się rozmiarem: mierzy ponad 18 metrów długości. Na pokład, poza dwoma pilotami, może wejść jednorazowo sześcioro pasażerów. SpaceShipTwo jest napędzany silnikiem raketowym spalającym mieszanek tlenku azotu oraz paliwa w stanie stałym opartego na gumie. Przez ostatni rok testowano statek-matkę – White Knight Two. Próby z użyciem SpaceShipTwo mają się rozpocząć w nadchodzącym roku. Statek będzie wynoszony na wysokość 15 km przez White Knight, a następnie po rozłączeniu wejdzie na pułap 105 km, skąd wyraźnie widoczna jest krzywizna Ziemi. Starty będą się odbywały z portu kosmicznego w Nowym Meksyku; lot będzie trwał dwie i pół godziny – z czego jedynie (albo aż?) pięć minut zostanie spędzonych w stanie nieważkości. Virgin Galactic nie musi się chyba obawiać bankructwa, skoro już ponad chętnych wpłaciło zaliczkę za lot (kosztujący dwieście tysięcy dolarów).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## BIBLIOTEKA SZEDAR

16 grudnia odbyła się, z udziałem Eugeniusza Dębskiego i Henryka Jasińskiego, inauguracja Biblioteki Szedar. Wrocławski Klub Szedar dysponuje największą biblioteką książek fantastycznych w Polsce – ponad 7 tys. pozycji z zakresu fantasy, science fiction oraz horroru zbieranych przez ćwierć wieku; w ofercie posiada zarówno nowości, jak rzeczy starsze, a nawet białe kruki z czasów 20-lecia międzywojennego.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ODKRYTO KOLEJNĄ PLANETĘ TYPU SUPER-ZIEMIA

Planeta nosi nazwę GJ1214b, znajduje się 40 lat świetlnych od nas – i ma masę sześciokrotnie większą od Ziemi; posiada też gęstą atmosferę.

jpp

## RYBCZYŃSKI ZANIMUJE WROCŁAW

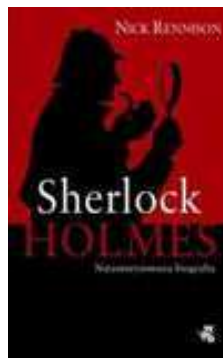
Słynny polski animator, laureat Oscara za film *Tango*, reżyser Zbigniew Rybczyński otworzy na terenie Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu uczelnię o nazwie Wrocławskie Studia Technologii Wizualnych. Placówka zajmować się będzie realizacją filmów i badaniami nad obrazem oraz kształceniem specjalistów w dziedzinie multimediiów.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## PODWÓJNY POWRÓT DETEKTYWA WSZECHCZASÓW

Z początkiem 2010 roku nie tylko wchodzi do kin film Guya Richiego *Sherlock Holmes* – ale, nakładem wydawnictwa W.A.B., na półki trafia też książka Nicka Rennisona *Sherlock Holmes. Nieautoryzowana biografia*.

jpp



## Z OFFU DO HOLLYWOOD

Opiewający na 30 mln dolarów kontrakt zaproponowano Urugwajczykowi Fede Alvarezowi, autorowi krótkometrażówki *SF Ataque de Panico!*, którą w serwisie youtube obejrzało ponad 4 miliony widzów. Nakręcony za 300 dolarów (!) pięciominutowy film przedstawia atak olbrzymich robotów na Montevideo. Kolejne swoje pomysły urugwajski twórca ma wcielać w życie pod opieką Sama Raimiego i jego studia Ghost House Pictures.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## WISE WYSTRZELONY

Z bazy kosmicznej Vanderberga w Kalifornii wystrzelono nowoczesny teleskop WISE. Przez najbliższe miesiące urządzenie będzie fotografować kosmos w poszukiwaniu asteroid, komet i całych galaktyk. WISE pracuje w zakresie podczerwieni. W ciągu najbliższych kilku miesięcy sfotografuje całe niebo, zrobi miliony zdjęć. Eksperci NASA podkreślają, że ostatni raz takie fotografie wykonano 26 lat temu – jednak od tamtej pory technika robienia zdjęć w podczerwieni poszła naprzód. Teleskop zajrzy głęboko w przestrzeń i czas (jakieś 10 miliardów lat), dzięki czemu obejrzy odległe galaktyki i czarne dziury. Sfotografuje także obiekty bliskie Ziemi (czyli asteroidy i komety); wiedza na ich temat pomoże ochronić naszą planetę przed potencjalnym niebezpiecznym uderzeniem.

jpp

## NIE ŻYJE SCENARZYSTA OBCEGO

W wieku 63 lat zmarł Dan O'Bannon, pomysłodawca serii *Obcy* i autor szeregu fabuł SF/H. W jego filmografii znajdziemy takie tytuły, jak: *Pamięć absolutna*, *Tajemnica Syriusza*, *Powrót żywych trupów* (który ponadto wyreżyserował) czy *Najeźdźcy z Marsa*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

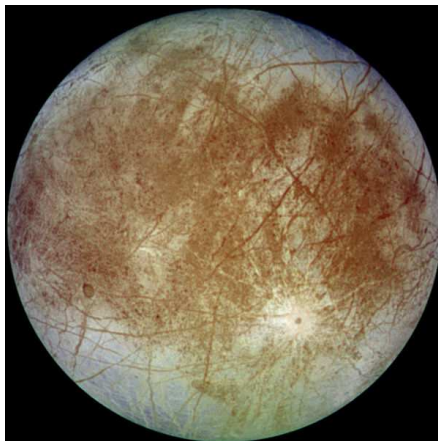
## BLU-RAY 3D

W 2010 roku pojawiają się dyski blu-ray 3D. Nowe nośniki mają być wstecznie kompatybilne z obecnymi na rynku odtwarzaczami klasycznych płyt blu-ray. Filmy 3D będą współpracowały zarówno z plazmami i telewizorami LCD, jak też z projektorami. Do oglądania wymagany będzie emiter podczerwieni oraz specjalne okulary.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ZNÓW O MOŻLIWYM ŻYCIU NA EUROPIE

Prawdopodobnie pod lodową pokrywą Europy znajduje się olbrzymi ocean, którego głębokość szacuje się na ok. 160 km. Wyniki najnowszych badań ukazały, że w tym oceanie może znajdować się blisko sto razy więcej tlenu niż dotychczas sądzono. „Dzięki takiej ilości tlenu mogłoby tam powstać życie; i to nie tylko w formie mikroorganizmów, ale rybobodobnych istot” – uważa Richard Greenberg z University of Arizona. Inny amerykański naukowiec, Timothy Shank z Oceanograficznego Instytutu Woods Hole, powiedział wręcz: „Byłbym zszokowany, gdyby na Europie nie było życia”. Jednak bez bliższego przyjrzenia się temu księżycowi – podobne spekulacje pozostają tylko spekulacjami właśnie. Na rok 2020 planowana jest misja badawcza o nazwie EJSM na lodowe satelity Jowisza.



wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## NOWY PERIODYK FILMOWO-TELEWIZYJNY

W lutym do sprzedaży trafi pierwszy numer kwartalnika „FilmPro” – magazynu skierowanego do profesjonalistów działających w branży audiowizualnej; będzie on poświęcony wszystkim etapom produkcji filmowej i telewizyjnej.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## FANTASTYKA INSPIRUJE KONCERNY

Córka Philipa K. Dicka, Isa Dick-Hackett, oskarża koncern Google o bezprawne wykorzystanie terminu Nexus One. Określenie modelu androida z powieści *Czy androidy śnią o elektrycznych owcach* (która stała się kanwą filmu *Blade Runner*) posłużyło Google za nazwę, wprowadzanego właśnie na rynek, modelu telefonu komórkowego. To nie pierwszy tego typu przypadek na amerykańskim rynku. Nie tak dawno Motorola porozumiała się z Georgem Lucasem w sprawie telefonu Droid, którego nazwa kojarzy się z serią *Gwiezdne wojny*. Jednak w przeciwieństwie do Motoroli – Google nie podjęły rozmów ze spadkobiercami Dicka.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## LAUR DLA WYDAWCÓW, KONESER DLA ELEKTORÓW

Komitetu Organizacyjny Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego ustanowił dwa wyróżnienia „okołożuławskie”, które – jak jest to planowane – będą już corocznie towarzyszyły Nagrodzie. Pierwsze wyróżnienie to Laury dla wydawnictw publikujących dobrą fantastykę; wyróżnione zostają wydawnictwa, które w danym roku opublikowały określoną w regulaminie liczbę utworów nagrodzonych, wyróżnionych i nominowanych w tym konkursie. W roku 2009 Laur otrzymuje Agencja Wydawnicza RUNA, natomiast Laur za 2008 rok został przyznany Wydawnictwu Literackiemu. Drugie wyróżnienie to tytuł Konesera – dla Elektorów, którzy w swoim głosowaniu trafnie wytypowali laureatów Nagrody J. Żuławskiego. W roku 2009 Koneserem został Jarosław Ratajczyk (dwa trafne wskazania), a w 2008 roku identycznie jak Jury głosowali Krzysztof Głuch i Rafał Wojciechowicz (po trzy trafne wskazania).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## COŚ NA SYLWESTRA?

Syntetyczny alkohol jest opracowywany przez – kierowany przez kontrowersyjnego profesora Davida Nutta – zespół naukowców z Imperial College w Londynie. Środek (podobnie jak naturalny etylen) działa na te nerwy w mózgu, które odpowiadają za poczucie komfortu i relaksu. Jednakże (w przeciwieństwie do tradycyjnego alkoholu) nie wpływa na wahania nastroju oraz nie uzależnia. Nowy alkohol jest również szybciej spalany przez organizm człowieka. Jego działanie można też w jednej chwili zakończyć za pomocą tabletki.

jpp

## JUŻ NIE TYLKO PANDORA?

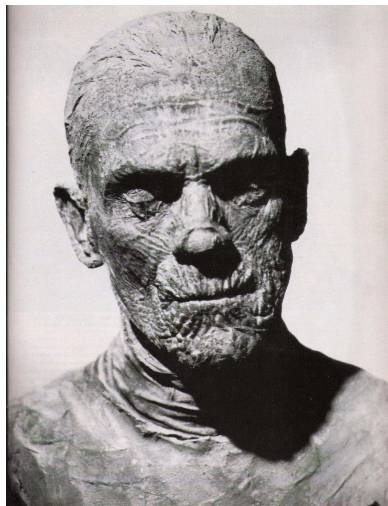
Prawie pewne jest, że najnowszy film Jamesa Camerona doczeka się kontynuacji (marzeniem producentów jest stworzenie trylogii). Pierwszy sequel miałby znacznie poszerzyć świat przedstawiony. Akcja *Avatara* toczy się na księżycu Pandora będącym jednym z satelitów ogromnej gazowej planety o nazwie Polyphemus. W kolejnej odsłonie serii mielibyśmy przenieść się na któryś z pozostałych księżyców orbitujących wokół Polyphemusa, a także zgłębić inne obiekty w układzie Alpha Centauri A.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## KLASYCZNA GROZA Z UNIVERSALU

Universal Pictures w ramach promocji filmu *Wolfman* uruchomiło stronę internetową prezentującą klasyczne horrory wyprodukowane przez tę wytwórnię w latach 1923-1956. Znajdziemy tam plakaty, krótkie fragmenty filmów, galerie zdjęć i obrazów oraz ciekawostki dotyczące każdego z obrazów. W tle przygrywa muzyka z klasycznych soundtracków.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## **MRO CZNY UMYSŁ**

Latem 2010 r. do kin trafi nowy film Christophera Nolana *Inception*. Tym razem twórca zamierza zgłębić zakamarki ludzkiego umysłu. To właśnie wewnątrz niego rozgrywać się będzie cała akcja filmu, w którym główną rolę kreuje Leonardo DiCaprio.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## **NAJSTARSZE ODKRYTE DNA**

Naukowcy odkryli, w pokładach soli w Kotlinie Michigan, DNA liczące sobie 419 milionów lat. Należy do słonolubnej bakterii, której przodkowie mogli być pierwszymi formami życia na Ziemi. Sześć segmentów DNA nieznanego nauce odnalazł zespół badawczy pod kierownictwem Jong Soo Parka z kanadyjskiego Uniwersytetu Dalhousie w Halifax. Rezultaty ich pracy zostały przedstawione w grudniowym wydaniu czasopisma „Geobiology”.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## **DRUGI POGRZEB KOPERNIKA**

Pierwszy odbył się we Fromborku w 1543 roku. Dzięki odnalezieniu, przed czterema laty, szczątków naszego największego astronoma – drugi pogrzeb odbędzie się 22 maja 2010 r. – również we fromborskiej katedrze. Uroczystość ta będzie jednym z elementów obchodów 750-lecia kapituły warmińskiej.

jpp



## **ULUBIENICY INTERNETOWYCH PIRATÓW**

Według najnowszego raportu TorrentFreak – w pierwszej dziesiątce najczęściej ściąganych z sieci filmów kinowych są m.in.: druga część *Transformersów*, *Zmierzch*, *Dystrykt 9*; listę otwiera najnowszy *Star Trek* (niemal 11 milionów ściągnięć).

jpp

## **E-KSIAŻKI Z E-KSIĘGARNI**

Podczas ostatniej Wigilii klienci wielkiej internetowej księgarni Amazon.com pozamawiali więcej egzemplarzy e-książek niż papierowych woluminów; wydaje się to mieć ścisły związek z rosnącą popularnością elektronicznego czytnika do książek Kindle, który był najczęściej kupowanym подарunkiem świątecznym w historii sklepu.

jpp

## **ZEMECKIS NA KOLEJNE BOŻE NARODZENIE**

Po animowanej *Opowieści wigilijnej* według Karola Dickensa – Robert Zemeckis myśli o ekranizacji *Dziadka do orzechów* E. T. A. Hoffmana.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## **WYMIANA ZA NIEWIELKĄ DOPLATĄ**

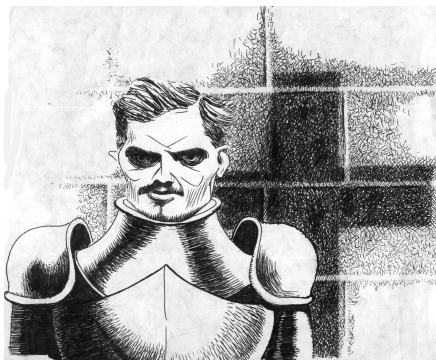
Amerykańscy klienci Warnera mogą zapisać się do programu DVD2Blu, który umożliwia wymianę warnerowskich tytułów z kolekcji DVD na filmy na nośniku Blu-ray.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 5

## W obronie klasyki



Zdarzyło mi się, że z okazji mikołajków wybrałem się z żoną i przychówkiem do Opery Bałtyckiej na baletowe przedstawienie „Dziadek do orzechów” z muzyką Piotra Czajkowskiego. Moje córki znały historię Klary i Zaklętego Księcia z komiksowej adaptacji w magazynie „Barbie” (czy jakoś tak), poza tym przepadają za tańcem, baletnicami (zwłaszcza ich sukienkami czy spódnicami – do dziś nie rozróżniam tych części damskiej garderoby), więc postanowiłem ponieść dla nich tę ofiarę. Sam bowiem tańca i baletu nie lubię, a ze wszystkich sztuk przedstawieniowych cenię go sobie najniżej. Uważam balet za skrajnie nienarracyjny (opowiadanie tańcem – też mi coś!), poza tym naprawdę nie lubię popisów tanecznych (zarówno na scenie, jak i lodzie), a osobiście popularnych telewizyjnych widowisk je promujących nie znoszę wręcz chronicznie i nie jestem ich ciekaw (nawet Katariny Witt w jej kusych spódniczkach nie oglądałem jakoś szczególnie przejęty, a popisy legendarnych Torville – Dean interesowały mnie wyłącznie ze względu na „Bolero” Ravela). Co prawda skoczna muzyka jest mnie w stanie porwać, ale należę do tej elitarnej grupy społeczeństwa, której muzyka w tańcu nie przeszkadza, zwłaszcza gdy wykonują go solo, bo w konkurencjach parowych preferuję raczej repertuar wolny (żeby nadażyć z liczeniem kroków) i bez figur.

Wizyta w świątyni elitarnej sztuki dla człowieka wykształconego to jednak obowiązek i raz na 37 lat obejrzeć balet wypada. Ponieważ w wieku szkolnym jakoś mi się nie zdarzyło (w ówczesnej Operze i Filharmonii Bałtyckiej obejrzałem jedynie „Madamme Butterfly” i „Halkę” oraz wysłuchałem jakiegoś poranka symfonicznego; moja siostra miała większego pecha i była z klasą na „Giselle”) – tę zaległość należało kiedyś odrobić. Dodatkowym motywatorem było zrobienie przyjemności żonie i córkom. Poza tym „Dziadek do orzechów” bardzo mi się dobrze kojarzył: w dzieciństwie oglądałem w ramach świątecznej „Wieczorynki” jakiś animowany filmik, w którym choinkowe zabawki pod dowództwem tytułowego Dziadka dawały łupnia szczerom i myszom, które chciały skosztować świąteczne słodycze spod choinki. Scena bitwy była naprawdę dobrze zrobiona (cukierki zastępowały kule armatnie) i nawet dla chłopaka mogła być ta adaptacja znośna. Ale dosyć już o mnie...

Gdańska inscenizacja zrobiona przez szwedzkiego choreografa pracującego dla naszej opery była uwspółcześnioną wersją tego klasycznego przedstawienia. I źle się stało, że moje dzieci jako pierwszą obejrzały zdekonstruowaną historię, a nie wiadomo kiedy (i czy w ogóle) zapoznają się z nieprzetworzonym pierwowzorem. „Fabała” przeniesiona została w czasy współczesne, przedstawienie rozpoczyna się zresztą na widowni, po której biegają aktorzy przebrani za klientów hipermarketu, szukających w amoku świątecznych prezentów i promocji. Potem akcja przenosi się na scenę, gdzie obserwujemy współczesną rodzinę przygotowującą się do Wigilii (i tu pierwszy anachronizm, bo w tej nowoczesnej rodzinie wciąż panuje klasyczny podział ról: dzieci walczą o pilota do telewizora, dziadek z radiem drzemie w fotelu, ojciec czyta gazetę, babcia próbuje się wtrącać do wszystkiego matce, która woli zemdleć ze zmęczenia, niż przyjąć czyjaś pomoc – gdzie w XXI wieku spotyka się jeszcze takie rodziny?). Ale to byłoby do zaakceptowania, choć domowe stroje tancerzy daleko odbiegały

od wyobrażeń moich dziewczynek na temat wyglądu prawdziwej baletnicy. Niestety, dalej jest już tylko gorzej; co prawda wujek-safandula zjawia się z książką z bajkami i dziadkiem do orzechów jako prezentami, stoi jednak na z góry straconej pozycji, gdyż rodzice postarali się dla swoich pociech o zdalnie sterowane androidy: dla chłopaka – w postaci He-Mana, a dla dziewczynki – lalki Barbie. Ta para sztuczniaków, gdy wszyscy pójdą już spać, zapagnie zapanować nad świętami i światem, organizując prawdziwy desant swoich pobratymców na mieszkanie Klary i jej krewnych. I tu kolejna uwaga: ani Barbie, ani tym bardziej He-Man to w swoich światach nie są postacie złe, reprezentują zawsze jasną stronę mocy, permanentnie występując przeciw złu. Przypisywanie im takiego charakteru, jak w omawianej inscenizacji, to kolejny przykład żelaznej niekonsekwencji jej twórców, dowód na brak znajomości natury współczesnych bohaterów dziecięcej wyobraźni i pedagogiczne nadużycie. Rozumiem, że autorowi pomysłowi chodziło o skonfrontowanie tradycyjnych prezentów choinkowych (książka, drewniana lalka) z ich wynaturzonymi dzisiejszymi hybrydami (interaktywne zabawki), ale obdarzanie tych drugich tak złowrogimi cechami może wywołać w dziecku niepotrzebne poczucie winy. A to przecież dorośli są winni temu, że dzieciom tak się podobają mechaniczne i gadające zabawki: skoro przez całe dni nie mają z kim porozmawiać – to chociaż pogadają sobie z ulubioną lalką czy wojownikiem i posłuchają, co ma im on lub ona do powiedzenia. Może i zresztą to chciał inscenizator wykrzyczeć dorosłym widzom; ale spektakl oglądały głównie dzieci (to przecież dla nich grano go na początku grudnia w Gdańsku) to kolejny dowód na brak konsekwencji i luki w pracach koncepcyjnych nad projektem. Najazd androidów kończy się szczęśliwie: Dziadek staje na wysokości zadania, rozprawia się z intruzami i po zdjęciu z niego przez Klarę zaklęcia zabiera ją na wyprawę do kraju baśni.

Drugi akt był już lepszy, a tancerze porzebierani to za kwiaty, to za jednorożce, wróżki i inną bajkową menażerię wyglądali niemal jak z klasycznego baletu. Co prawda drażniły mnie seksualne akcenty (homoseksualne zachowanie Narcyza, wyuzdane gesty Wilka wobec Czerwonego Kapturka, Zła Królowa jako drag-queen), ale dzieci chyba jeszcze takich aluzji nie chwytają, więc rozgrzeszam twórców z tego niewybrednego sposobu puszczania oka do dorosłego widza. (W tych zabiegach kryje się również jakieś przewrotne nawiązanie do pierwszego aktu: tam do świata nowocześnieści wdzierały się tradycyjne elementy, tu do rzeczywistości tradycyjnej przenikały aktualne podteksty). Za swoją pracę tancerze i orkiestra (nie potrafię ocenić jej poziomu, ale uważam, że z całego przedsięwzięcia Czajkowski obronił się najlepiej) otrzymali kilkuminutową owację od przejętej dzieciarni i śmiem podejrzewać, że głównie dziękowano wykonawcom za drugi akt (tak bowiem oceniły spektakl moje córki, którym najbardziej przypadła do gustu druga odsłona przedstawienia).

Wypada wrzescie wyjaśnić, dlaczego zdecydowałem się zatytułować ten felieton „W obronie klasyki”. Wydaje mi się, że próby uwspółcześnienia (reinterpretowania) utworów obrosłych zasłużoną sławą i nierozłącznie kojarzonych z konkretną formą nie przynoszą niczego dobrego. Bardzo rzadko udaje się nadać na tyle przezroczysty i jednocześnie aktualny kształt dawnemu dziełu, by zachować jego istotę w odświeżonej wersji. To trochę tak, jak z coverami: w większości wypadków powstają kawałki, których nie daje się słuchać bez zgrzytania zębami (a jeśli już odnosić sukces, to tylko w wypadku utworów mało znanych jak największej liczbie odbiorców; sam bardzo lubiłem cover „Always on my mind” zrobiony przez PSB – ale gdybym wcześniej znał oryginalne wykonanie Presleya, to nie wiem, czy bym się tak zachwycał zmodernizowaną wersją tej piosenki). To może być dowód na małość, a zwłaszcza tymczasowość naszej współczesnej kultury, która wobec dzieł powstałych już nawet nie przed stukilkudziesięciu laty, a czasami wręcz kilkunastu czy kilku laty jest bezradna i zdolna wygenerować z siebie jedynie jakąś płaską błazenadę. Jednocześnie zaś istnieje silny wewnętrzny przymus współczesnych artystów, żeby klasyczne teksty kultury (a balet i piosenkę za takie można uważać) koniecznie ubierać w formę

przystającą do dzisiejszych (i tylko dzisiejszych, a wkrótce już wczorajszych) realiów. Gdański „Dziadek do orzechów” to właśnie taka nie do końca nieudana próba aktualizacji. Nie do końca, gdyż coś ocalało: muzyka Czajkowskiego i zachwyt młodych widzów, a w końcu dla takiego efektu warto było się trudzić. Ale śmiem twierdzić, że gdyby Operę Bałtycką było stać na wyprodukowanie klasycznej inscenizacji „Dziadka...” z całą wystawnością tego widowiska (scenografia i stroje, a także taneczne umiejętności zespołu baletowego) – to efekt byłby porażający, a dzieciaki nie wpuściłyby tancerzy bez kilku bisów ze sceny!

Na marginesie tych rozważań chciałbym wspomnieć o jednym jeszcze tytule. Od dawna nie daje mi spokoju taki pomysł, jakby to było fajnie, gdyby ktoś potrafił wreszcie pokazać „Balladynę” w jej naturalnej postaci – jako pełnokrwistą (nomen omen) fantasy. Jest u Słowackiego wszystko, czego trzeba, żeby tego dokonać: dwa przenikające się światy: Faerie (Pani z Jeziora i jej stwory) oraz rzeczywisty, w którym trwa wojna, bo Królestwo zostało bez Króla (Popiel-Pustelnik), a jego korona jest ukryta. Misji zakończenia wojny podejmuje się szlachetny rycerz Kirkor, ale zostaje zdradzony przez żonę (Balladyna), która ma znacznie większe ambicje niż mąż (marzy jej się nie pojednanie, ale bezwzględne panowanie). W ramach porządkowania tekstu pozbyłbym się scen związanych z zabójstwem Aliny przy zbieraniu jagód, natomiast ten fakt powracałby w retrospekcjach (znamię) i byłby mroczną tajemnicą przyszłej królowej (poza tym historia rywalizacji dwóch ubogich sióstr o możnego kawalera jest zbyt przaśna i nie konweniuje z konwencją). Byłoby w tak pomyślanej „Balladynie” miejsce na dramat namiętności i zmagania dobra ze złem, na horror i humor (zaloty Goplany do Grabca), wreszcie na olśniewające widowisko, któremu polskie kino na pewno nie sprostą; ale już jako animacja 3D (Bagiński?) – czemu nie? Piszę o tym, bo to co się z tym dramatem obecnie wyprawia, to zdrada i zgroza! (Warto jednak odnotować: wciąż się go grywa i kręci, czyli jest żywy!). Od czasów jego legendarnej dekonstrukcji dokonanej przez Hanuszkiewicza, nikt jakoś nie potrafi oddać baśniowego uroku tego tekstu, a coraz to nowi inscenizatorzy na wypródkę obdarzają go zupełnie dziwnymi kontekstami (był film z Faye Dunaway – nie widziałem, bo jakoś recenzje były demolujące; teraz wystawiono go gdzieś w Warszawie i opinie są podobne: adaptacja się nie broni). Wprowadza się do materii dzieła uaktualniające reinterpretacje (np. wyścig szczurów w wielkiej korporacji), a przecież gdyby o tym chciał napisać Słowacki, to by to zrobił, bo akurat na rynku kapitałowym to on się znał. Przywrócenie akcji baśniowemu nigdy i nigdzie to prosta droga do uniwersalizacji problematyki, a zbyt daleko posunięta konkretyzacja to spłaszczenie wymowy. Dlatego właśnie trzeba bronić klasyki: w formie nieprzystającej do współczesności pokusa odczytania tekstu jednowymiarowo jest mniejsza. Pokazanie sztuki w łatwo identyfikowalnych szatach – to ograniczenie jego wymowy (co to za metafora: wielka korporacja?). Można to zrobić, ale warto się wtedy przyznać uczciwie, że to już nie jest „Balladyna” Słowackiego, tylko Hanuszkiewicza, czy kogo tam jeszcze. Tego wymaga elementarna uczciwość.

*Wasz wielkokacki korespondent*

Ps. I. Gdyby się jednak jakiś twórca zainteresował moim pomysłem na „Balladynę”, to redakcja „Informatora” zna moje dane osobowe i proszę nie zapomnieć o tantiemach za konsultacje ;-)

Ps. II. Byłem na „Avatarze”. Nie zachwyca! Pandora i zamieszkująca ją fauna i flora całkiem fajna, estetycznie w ogóle nie ma się do czego przypiąć, ale podlanie tej historii niestrawnym sosem politycznej poprawności (ekologia, wietnamska trauma, niszczycielska działalność człowieka w imię zysku, brak zrozumienia dla innych kultur, zwłaszcza dla takich, które zdają się stać na niższym poziomie niż cywilizacja białego człowieka itp., itd.), daje raczej mdłący efekt. W dodatku sama Pandora, która jest kolejną myślącą planetą w sf (wszystkie istoty i rośliny są jakoś ze sobą połączone, a zawiadująca tym całym interesem bogini-matka potrafi w obronie planety postawić na nogi każdą żywą istotę) to ledwie błądy cień Solaris. Czy jest to przełom w kinie? Myślę, że wątpliwe...

# Show z przytupem

Londyn jest miejscem posiadającym wiele zalet. Poza wiktoriańskim stylem, klimatem zdecydowanie cieplejszym od naszego (przynajmniej w zimie) i jednymi z najciekawszych muzeów na świecie ma jeszcze jedno: West End. Składając wizytę w największym mieście Anglii chciałem naocznie przekonać się, skąd bierze się sława tego miejsca i znajdujących się w nim teatrów.

Wybór odpowiedniego przedstawienia zajął mi trochę czasu, bo co drugi show na West Endzie z definicji jest reklamowany jako „smash hit”. Po namyśle wybrałem „Billy’ego Elliota”, który od czterech lat robi w Londynie furorę i okupuje czołowe miejsca na listach największych przebojów kasowych. Trochę czasu zajęło mi znalezienie miejsca, gdzie dało się kupić bilet i przy tym nie zbankrutować (ceny w londyńskich teatrach wynoszą zwykle od czterdziestu do siedemdziesięciu funtów). W rezultacie w sobotę po Nowym Roku znalazłem się na Victorii, tuż koło słynnego wśród Polaków dworca, w teatrze Victoria Palace.

Jest to miejsce staroświeckie, szacowne i niezbyt wygodne – budynek musiał powstać co najmniej sto lat temu, więc nie spełnia nowoczesnych standardów. Ma to jednak i dobrą stronę – rzędy na widowni wznoszą się pod tak ostrym kątem, że praktycznie z każdego miejsca ma się doskonały widok na całą scenę. Staroświeckie wnętrza kryją też zaawansowaną technologię: pod sceną znajduje się kilka wind, dzięki którym w kilkanaście sekund można zmienić dekoracje. Dzięki temu w okamgnieniu robotnicze mieszkanie może stać się klubem bokserskim; akcja jest płynna, szybka i dynamiczna, a widz nie traci uwagi w czasie nużących przerw.

Musical „Billy Elliot” powstał w tym właśnie teatrze, na bazie świetnego filmu Stephena Daldreya z 2000 r., który także okazał się w Wielkiej Brytanii „smash hitem” (Daldrey zajął się również reżyserią przedstawienia). Billy to chłopak z angielskiego hrabstwa Durham, półsierota wychowywany przez ojca górnika i starszego brata górnika, który postanawia zostać tancerzem baletowym. Pomysł przekracza zdolności zrozumienia rodziny, w której każdy mężczyzna pracował dotąd fizycznie pod ziemią, tym bardziej że Margaret Thatcher likwiduje właśnie nierentowne kopalnie i całe miasto strajkuje, walcząc o miejsca pracy będące źródłem utrzymania prawie każdego mieszkańca. Zrozumienie Billy znajduje tylko u ekscentrycznej nauczycielki tańca i u jeszcze bardziej zwariowanego przyjaciela Michaela, lubiącego przebierać się w damskie ciuszki.

Oglądając „Billy’ego Elliota” można zrozumieć, dlaczego mówiąc o teatrze, w języku angielskim praktycznie nigdy nie używa się słowa „przedstawienie”, a prawie zawsze słowa „show”. Show w londyńskim teatrze ma przyciągnąć uwagę widzów, dać solidną dawkę rozrywki, rozśmieszyć, wzruszyć, a przy okazji dostarczyć pozytywnych emocji. „Billy Elliot” to show przez duże „S” – musical stworzony specjalnie po to, by wszystkiego tego dostarczyć.

Rewelacyjną muzykę do „Billy’ego” napisał Elton John – to solidna kolekcja wpadających w ucho hinciorów, takich jak śpiewane przez chór górników „Solidarity” i złośliwe „Merry Christmas, Maggie Thatcher”. Dzieci robią furorę piosenką „Expressing Yourself” (o której jeszcze wspomnę). Największym hitem musicalu jest świetne „Electricity”, do wykonania którego brytyjska telewizja zapraszała aktorów chyba z kilkadziesiąt razy. Jest też oczywiście „Jezioro łabędzie” w lirycznych scenach, kiedy Billy uczy się kroków baletowych i spotyka samego siebie z przyszłości, gdy udało mu się dostać



do wymarzonej Królewskiej Szkoły Baletu w Londynie. I całe mnóstwo piosenek nastrojowych, sarkastycznych i zabawnych.

Osobny temat to taniec. Wszystkie dzieci grające w musicalu to zarazem tancerze – i to dający nieprawdopodobne popisy, raz po raz nagradzane żywiołowymi owacjami. Największą furorę – w dwóch kilkuminutowych solowych występach – robi czterech aktorów grających na przemian Billy'ego: najpierw w „Angry Dance” (wściekłym tańcu po odmowie wyjazdu na przesłuchania szkoły baletowej), potem w czasie wykonania „Electricity”. Pole do popisu mają też odtwórcy roli Michaela, a wszyscy aktorzy żegnają się z publicznością układem tanecznym na melodię „Expressing Yourself”.



Żadne relacje filmowe, nagrania studyjne ani recenzje nie oddadzą mieszanki wybuchowej, jaką stworzyli autorzy „Billy'ego Elliota”. Aby jej doświadczyć, trzeba znaleźć się w ciasnym wnętrzu, w którym na każde słowo żywiołowo reaguje półtora tysiąca ludzi, zobaczyć brawurową grę aktorską i usłyszeć orkiestrę grającą na żywo. Kiedy kończy się któraś z piosenek, następują cięte, mało cenzuralne dialogi; kiedy kończą się dialogi, dzieci wykonują jeden z popisowych układów tanecznych; kiedy kończy się taniec, rozpoczyna się któraś ze scen z dużą dawką humoru. W czasie trzygodzinnego spektaklu owacje rozlegają się co najmniej raz na kwadrans.



Musical należy do gatunku, o którym Brytyjczycy mówią „feel-good”. Od początku wiadomo, że Billy przełamie nieufność środowiska, zdobędzie wsparcie rodziny i dostanie się do Królewskiej Szkoły Baletowej. Przesłaniem przedstawienia jest to, że marzenia można spełnić, a najważniejszą rzeczą jest być zawsze sobą. Najlepiej wyraża to piosenka „Expressing Yourself”, śpiewana przez Michaela:

*Cos what the hell is wrong with expressing yourself?  
For wanting to be me?  
What the hell is wrong with wearing a dress?  
Being who you wanna be? (...)  
What the hell is wrong with expressing yourself?  
For trying to be free!<sup>1</sup>*

Cztery lata po premierze Victoria Palace nadal wystawia około dziesięciu spektakli tygodniowo, a na każdym z nich widownia pęka w szwach. Będąc w Londynie warto zajrzeć na jeden z nich.



Marcin Szklarski

**„Billy Elliot”.** Reżyseria: Stephen Daldry. Muzyka: Elton John. Scenariusz i teksty piosenek: Lee Hall. Choreografia: Peter Darling. Aktorzy: Dean-Charles Chapman, Ollie Gardner, Tom Holland i Fox Jackson-Keen (Billy), Connor Kelly, George Maycock i Jake Pratt (Michael), Fleur Houdijk, Francesca Mango i Emily Smith (pani Wilkinson).

<sup>1</sup> *Co, do cholery, jest złego w wyrażaniu siebie?  
Pragnienie bycia sobą?  
Co, do cholery, jest złego w noszeniu sukienki?  
Bycie tym, kim chce się być? (...)  
Co, do cholery, jest złego w wyrażaniu siebie?  
Chęć bycia wolnym!*

*Jeden z naszych londyńskich korespondentów  
(i naszych klubowych weteranów)  
przysłał w wigilię Wigilii tę oto relację  
– wraz z życzeniami świąteczno-noworocznymi  
dla członków GKF i czytelników „INFO”*

## CAŁKIEM NA ŚWIEŻO I NIECO OD KUCHNI

Idąc do kina na *Avatar* w reżyserii Jamesa Camerona – mniej więcej wiedziałem, czego się spodziewać (zważywszy, że miałem okazję przy tym projekcie pracować).

Z obejrzenia filmu wyniosłem generalnie bardzo pozytywne wrażenia, ponieważ nakręcono go z dużym rozmachem i z dużą dbałością o detale (przynajmniej te wizualne).

Z drugiej strony pozostał jednak pewien niedosyt, związany z samą historią opowiedzianą w tym filmie. A mianowicie ma się wrażenie, że już się gdzieś taką historią widziało/czytało. Jak dla mnie była to po prostu kolejna wersja historii o Cortezie podbijającym natywne plemiona Ameryki w celu zagrabienia złota; tym razem w roli Corteza mamy korporację, rolę złota pełni nowo odkryty horrendalnie drogi minerał, a zamiast Azteków mamy Na'vi – czyli tubylców żyjących na Pandorze...

Ale wiadomo: jest to produkt z Hollywood i trudno tu oczekiwać innego przebiegu historii lub innego zakończenia ;) Generalnie – jeśli przymknie się oko na fabułę, a skupi się je na rozrywce – to na pewno nie wyjdziecie z kina niezadowoleni!

Z zakulisowych ciekawostek zdradzę, że w trakcie kręcenia filmu reżyser zdecydował, żeby wszystkie maski tlenowe używane przez postaci w filmie były pozbawione szybek/wizjerów na czas kręcenia – ponieważ zaparowywały oraz zasłaniały twarze (a nawet gdy nie były zaparowane, to powodowały kłopoty z ustawieniem ostrości). Dopiero w postprodukcji szybki/wizjery wróciły na miejsce ;)

Spore wyzwanie stanowił też fakt, iż całość musiała zostać wyrenderowana w Stereoscopic 3D – co praktycznie oznaczało podwójną pracę (każda klatka była oddzielnie renderowana dla lewego i prawego oka, a później to wszystko było składane specjalnym oprogramowaniem).

Podsumowując: cały film oceniam na dobre „4”. Ma pewne braki w fabule, ale jak się przymknie na nie oko (lewe lub prawe, ale tylko na moment!) – to jest całkiem, całkiem...

*Conan*

**PS.** Warto nieco dopłacić i pójść na wersję 3D (naprawdę robi wrażenie)! :)







# 1D W 3D

**Tytuł:** Avatar

**Produkcja:** USA, 2009

**Gatunek:** Rewolucyjny rysunkowy film dla dzieci

**Dyrekcja:** James Cameron

**Za udział wzięli:** Marcus, Uhura, Ripley, Ana Lucia, brat Phoebe

**O co chodzi:** Pocahontas

**Jakie to jest:** Kiedy po czterech latach wyjętych z życia James Cameron wreszcie obejrzał swój film-cud – niewątpliwie był nie mniej ukontentowany niż Dżordż po pierwszej projekcji *Mrocznego widma*. I podobnie też jego wyczekiwane dzieło odbiera wyczekujących widzów.

Jestem pewien, że każdy z czytelników naszego skromnego periodyku netowego [ZP – *przyp. red. INFO*] idąc na *Avatara* miał jakąś tam nadzieję, że film będzie reprezentował sobą choć ciut więcej niż proste story Pocahontas, które wynikało z trailera. Niestety – nic z tego! Jake zostaje Avatarem, żeby szpiegować Na'vi > Jake wdraża się w Na'vi > Bitwa > Koniec. I to cały film (sorry za spoiler).

Można sobie wyobrazić, jak Cameron sobie to wszystko wykoncypował. Miał zamiar załatwić sprawę tak, jak to zrobił z drugim trailerem: przytłoczyć widza wizualną i muzyczną epą, kompleksowym acz nienachalnym settingiem akcji, no i przede wszystkim designem Pandory, zaś dzięki 3D mieliśmy się czuć, jakbyśmy tam byli. Jednym słowem doznanie kinowe na nowym poziomie. A że fabułka i postacie do tego cienkie jak 1D – tego nikt nie zauważa.

Cameron – realizując swój plan, aby cały film oprzeć na zachwycie widza Pandorą – nacisnął całkiem dobre guziki; Niestety, ponaciskał je źle. Kolorowy design fauny planety nie kojarzy się z niczym innym jak Pokemonami czy w ogóle bajkami dla dzieci.



Sama kultura Na'vi to tak prozaiczna kalka z indiańskich archetypów, że chyba Karol May daje Cameronowi kiwkę zza grobu. Planeciarnie stwory są oczywiście bardzo fantastyczne, ale przypominają mi mocno wymyślone zwierzęta, które projektowałem w podstawówce na plastycie dorysowując nogi i oczy w dziwnych miejscach do istniejących zwierząt, a całość kolorując na fioletowo. Mówcie co chcecie – ale o ile militarny design Cameron ponownie załatwił wzorowo, o tyle ten organiczny to gigantyczny fail. Aż ciężko mi wyobrazić sobie, że ktoś, kto nakręcił *Aliens* i future war w *Terminatorach*, był w stanie zafundować nam taką żarówiastą pstrokaciznę. Oczywiście wszystko to można tłumaczyć wymogami efektów 3D; jednak obawiam się, że to raczej kolejna oznaka, iż Cameron zlucaśniał i postanowił nakręcić bajkę dla dzieci.

Jednak kolorowe stworki to jeszcze pół biedy. Największy i najdziwniejszy zarzut, jaki można postawić filmowi Camerona to to, że jest on najzwyczajniej w świecie nudny. Początek w bazie i wprowadzenie do świata jest w miarę fajne; jednak w momencie rozpoczęcia etapu Pocahontas film zamienia się w pozbawioną fabuły serię scenek 3D prezentujących różne indiańskie stworki i obyczaje. Od tej chwili zaczynamy spoglądać na zegarek, zadając sobie co chwila pytanie „Kiedy ta bitwa?”. Narracyjne powtarzanie oczywistości (zapewne ponownie skierowane do młodszego widza) nie poprawia tu wrażenia.

Drugi problem to postacie. Za nami są już czasy *Aliens*, kiedy mogliśmy z czapy wymienić wszystkich członków oddziału i powiedzieć, kto co robił w filmie – nawet ci, którzy nie mieli żadnych kwestii. Tutaj postacie drugoplanowe są tak cienkie, że głowa mała. Git, że płaski jak naleśnik jest kolega głównego bohatera Jar Jar, ale potencjalnie fajna postać pilotki Rodriguez to totalny zlew. Pani podejmuje w filmie kilka ważnych decyzji, ale skąd się jej one biorą i jakie jest jej nastawienie do całej tej zabawy – możemy się tylko domyślać. Fajnie, że zarzut niedorobienia



przylega nawet do postaci naszego głównego kolesia, Jake'a Sully. Jak mamy rozumieć – jego motywacja początkowo obraca się wokół odzyskania sprawności w ciele Avatara; jednak tak naprawdę jego kalectwo nigdy nie jest w sensowny sposób podkreślone. Gość momentami sprawia wrażenie, że całkiem dobrze się czuje na wózku i nie ma specjalnego doła z tego powodu. Pomijam też absolutną olewkę jego relacji ze śp. bratem, którego zastępuje na Pandorze. Bawią za to jego mądrości dorsza i paremie wygłaszane w postaci narracji do widza – film byłby lepszy, gdyby je sobie darować.

Na szczęście jest kilka postaci, które mają filmowe ręce i nogi. Jest to naturalnie np. ukochany przez wszystkich płk Quaritch, który jest tu wcieleniem wszystkich twardzielskich wzorców wojskowych z historii popkultury i ma kilka niezłych scen, w których tego dowodzi. James postarał się też o przyzwoitą postać dla Weaver, która dodatkowo fajnie zmienia swoje nastawienie po przepięciu do Avatara. Salut też dla kolegi Ribisi, którego fajnie jest zobaczyć jako korporacyjnego gnoja z fajnymi tekstami.

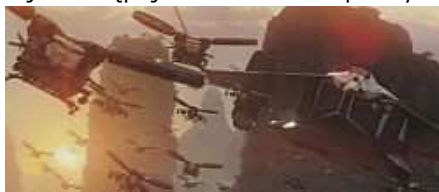
Gadając o *Avatarze* nie sposób nie nawiązywać do *Aliens*, bo chyba dla każdego jest oczywiste, że bez tego klasyka *Avatar* by nie powstał (a przynajmniej nie w tym kształcie). Jak wspomniałem – masturbacja militarna jest bez zarzutu: dropshipy, mega dropshipy, roboty walczące na broń palną i noże, typowe „centra operacyjne”, których designu Cameron nie zmienił właściwie od czasów *T2*, maszyny budowlane – to widoczne znaki rozpoznawcze tego pana. Fajne jest nawiązanie do nurtującego od lat fandom problemu „Czy misja marines na LV-426 była na usługach korporacji, czy państwowa?”. Miło też, że James pomimo swojej inspiracji i zachłyśnięcia mangą potrafi przekładać mangowe idee na całkiem zachodni technologiczny design. Cameron osiągnął zresztą już chyba etap Tarantino wstawiając do filmu masę innych autonawiązań: *T1*, *T2*, *True Lies*, *Titanic*. Chwała mu zatem za to, że chociaż przez część filmu czujemy jego dawną rękę mistrza. Oczywiście widać ją też podczas finałowej „matki wszystkich bitew”: choć dla każdego normalnego widza bitwa „prymitywy vs. technologia” jest z definicji mało atrakcyjna – w tej scenie Cameronowi z grubsza udało się osiągnąć efekt, który powinien mieć cały film (wizualno-muzyczny overload pozwala nawet



z przyjemnością oglądać tę wadliwą koncepcyjnie wizję). Bitwa, w odróżnieniu np. od dzieł Lucasa, wyreżyserowana jest w sposób logiczny i zrozumiały dla widza, gdyż ten cały czas wie, co się dzieje, który z bohaterów gdzie jest i co robi. Nie zmienia to faktu, że jej struktura dramatyczna jest dość prostacka, no ale to film dla dzieci w końcu. Natomiast całe niby-ekologiczne przesłanie filmu wali już mangą na kilometr. Osoby, które grały w FF7 albo chociaż widziały film *Final Fantasy* będą kręcić z niedowierzaniem głową – tutaj niestety transplatacja wschodnich idei na sposób amerykański nie odbyła się już tak bezboleśnie.

Technicznie film jest, można by powiedzieć, bez zarzutu; ale w sumie łatwiej się robi realistyczne CGI, kiedy rysuje się fantastyczne stwory – co nie oznacza, że komputerowa kreskówka nie wali chwilami po gałach. Natomiast cały efekt 3D, którym *Avatar* stoi, to kolejny raz tylko bajer. Owszem, jest parę fajnych 3D-scen – ale nadal obstać przy zdaniu, że amba, żeby teraz całe filmy kręcić w 3D, to idiotyzm. Naprawdę nie warto stawiać wszystkiego na głowie i poświęcać filmu po to, aby owe efekty pokazać. To nie rewolucja, panie Cameron. To ślepa uliczka.

Niestety nie popisał się też pan Horner. Brak sensownego motywu muzycznego, za to masa generycznych tribalów. Mała rehabilitacja następuje w ostatnich epicznych momentach filmu, ale to niewielka pociecha – ponownie tęsknimy za *Titanikiem*. Jak to zwykle u Camerona dostajemy film pocięty. Widać pozostałości po scenach i wątkach, które powinny być, a ich nie ma – no, ale nic nie szkodzi: obejrzy się na DVD. Po Director's Cut nie spodziewam się bynajmniej takiego skoku jakościowego, jak w przypadku *Aliens* czy *T2* – ale może coś tu się da poprawić.



Tak więc *Avatar* to film bynajmniej nie dla fanów SF. Podobnie jak *Titanic* przeznaczony jest dla byle kogo; jednak *Titanic* nie był tak bolesny w oglądaniu dla nerdów. Smutne, że koleś, który w znacznej mierze stworzył współczesne filmowe SF, potrafił je sprowadzić do tak niskiego plebejskiego mianownika. Nie wiem, czy *Avatar* był filmem marzeń Camerona, jak *King Kong* dla Jacksona – jeśli tak, to megaporażka. Reżyser generalnie poświęcił cały swój dotychczasowy kunszt i cofnął się w rozwoju filmowym po to, by pokazać dzieciom stworki w 3D, dodatkowo starając się chyba konkurować rozmachem z *SW* i *LotRem*. Nie wiem, czy Camerona niczego nie nauczyła historia Lucasa i *TPMu* – może uważał, że sam potrafi lepiej. Sorry, ale pod względem rozbudowania fabuły, postaci i najzwyczajszego zaangażowania widza – przysłowiowy *Titanic* był filmem sto razy bardziej cameronowskim niż *Avatar*. Better luck next time.

### **Ocena (1-5):**

**Militaria:** 5

**Prymitywalia:** 1

**Matka wszystkich bitew:** 4

**Fajność:** 3

**Cytat:** You see? He moved.

**Ciekawostka przyrodnicza:** Cameron nieźle antycypował karierę Worthingtona. W czasie kręcenia *Avatara* koleś był praktycznie no-namem, w momencie premiery – celebrytą.

Commander John J. Adams  
/www.zakazanaplaneta.pl/

[tytuł od redakcji INFO]

# Kinowe rewolucje: na marginesie spektakularnego powrotu Camerona do fabuły

Kino jest sztuką. I to sztuką o wielu rozmaitych obliczach. Poczynając od Bergmana, Tarkowskiego, Felliniego – poprzez Kubricka, Polańskiego, Peckinpaha – aż po Spielberga, Zemeckisa, Burtona (że o najróżniejszych spadkobiercach nieszczęsnego Eda Wooda nie wspomnę).

Ale kino – to również technika. I w jego dziejach mieliśmy już kilka większych i mniejszych rewolucji. Takich jak pojawienie się dźwięku, koloru, panoramicznego kadru, stereofonii, komputerowych efektów specjalnych, głębi trzeciego wymiaru... Do tego dochodzą zmiany technice projekcji: od wprowadzenia niepalnego celuloиду (naprawdę dawno temu), po zastąpienie tradycyjnego projektora z taśmą światłoczułą – cyfrowym rzutnikiem zapisanych komputerowo kadrów (co dokonuje się obecnie).

Dźwięk oraz ruch nauczyliśmy się zapisywać mniej więcej w tych samych latach. Nie radziliśmy sobie jednak z synchronizacją ich obu. Dlatego pierwsze dekady kina – to filmy nieme. Jednak już pojawienie się filmu fabularnego było swoistą rewolucją: bracia Lumiere traktowali swój kinematograf jedynie jako techniczną ciekawostkę; nawet nie przypuszczali, iż rodzi się oto nowa dziedzina sztuki. Kino nieme bardzo szybko wypracowało swój język i swoją estetykę. Były one na tyle perfekcyjne i specyficzne, że pojawienie się dźwięku było swoistą katastrofą artystyczną. Nie chodzi tu tylko o zmianę gry aktorskiej i możliwe problemy z głosem dotychczasowych gwiazd – przede wszystkim zmienić się musiała technika montażu (brak plansz ze sprowadzonymi do minimum dialogami, o wiele cięższy sprzęt rejestrujący). Szok był na tyle duży, że niektórzy twórcy i teoretycy kina uważali nawet, iż film niemy i dźwiękowy będą się rozwijały równolegle. Charles Chaplin nakręcił w tym okresie dwa kolejne arcydzieła utrzymane w estetyce kina niemego (*Światła wielkiego miasta* i *Dzisiejsze czasy*). Jednak dalszy rozwój kina niemego był już niemożliwy: jego świat zbyt różnił się od świata rzeczywistego, od naturalnego doświadczenia widza. Do dziś jesteśmy w stanie oglądać najlepsze nieme filmy – ale nowych jednak nie kręcimy (chyba że na specjalnych zasadach – np. celach parodystycznych, jak uczynił to Mel Brooks). Długaśne napisy w innym niemych arcydziele – *Męczeństwie Joanny d'Arc* Carla Theodora Dreyera – udowodniły ostatecznie, że kino musiało przestać być wielkim niemową. Stosunkowo szybko też, po początkowym zachyśnięciu się rozśpiewanymi wodewilami, odnalazło nową estetykę i nowy język. Późniejszą konsekwencją, w sensie estetycznym, stało się wyjście ze studia w plener (oddalenie się od wszelkiej sztuczności, zbliżenie do życia); jeszcze późniejszą, w sensie technicznym, pojawienie się zapisu dźwięku w jakości dolby-stereo (zaś dobra akustyka dotychczasowych sal kinowych stała się zawadą).

Kolejnym, mniej już szokującym, skokiem – było przejście od obrazu czarno-białego do pełnego koloru. Tu sprawa jest mniej jednoznaczna. Świat postrzegamy w kolorze; nawet daltoniści nie widzą go w różnych odcieniach szarości (ta przypadłość polega na nierozróżnianiu czerwieni i zieleni – przypuszczam, iż oba te kolory widziane są jako zgnity brąz). Ale w wielowiekowej historii sztuki obok barwnych obrazów, fresków i mozaik znaleźliśmy przecież monochromatyczne rysunki, grafiki, fotografie. I do tej estetyki, budowanej na ogromnej gamie szarości oraz kontrastu czerni i bieli, nawiązywali przez wiele dekad filmowi operatorzy. Chociaż pierwsze próby oddania barwności świata pojawiły się już w epoce kina niemego: film o piratach z pierwszym aktorem „kina akcji”, Douglasem Fairbanksem, nakręcony był na taśmie dwiema warstwami koloru (czerwona i zieloną; efekt musiał być podobny, jak w przedwojennych i powojennych barwnych czasopismach); inną słynną próbą była kolorowana ręcznie czerwona flaga w *Pancerniku Potiomkinie* Sergieja Eisensteina. Pierwsze pojawienie się już pełnego koloru powtórnie uwsteczniło sztukę filmową. W systemie technicolor (każda barwa podstawowa zapisywana na innym negatywie) kolory były absolutnie czyste, soczyste, wręcz cukierkowe (malarz powiedziałby, że „wyciśnięte z tuby”). W systemach w rodzaju eastmancolor (trzy warstwy barwne na jednym negatywie) kolory stały się bliższe tym naturalnym. Zresztą operatorzy nacieszyli

się już – i zaczęli wykorzystywać barwę jako jeden ze środków wyrazu (np. utrzymując daną sekwencję w tonacji zimnej lub ciepłej). Tu jednak prekursorem był znów Eisenstein, który do drugiej części czarno-białego *Iwana Groźnego* wkomponował barwną (taśmę Rosjanie zdobyli na Niemczech w bitwie na Łuku Kurskim!) i pełną ekspresji scenę tańca opryczników. Kolor pojawił się, w pojedynczych superprodukcjach, niecałą dekadę po dźwięku: Disneyowska *Królowna Śnieżka* i *siedmiu krasnoludków*, *Przygody Robin Hooda* z Errolem Flynnem – kolejną legendą dawnego „kina akcji”, nieśmiertelne *Przeminęło z wiatrem...* Filmy czarno-białe i kolorowe przez dość długi czas koegzystowały ze sobą; nawet dziś pojawiają się, arbitralną decyzją twórcy, fabularne obrazy czarno-białe. Zmieniły się tylko relacje cenowe: jeszcze stosunkowo niedawno droższy był film kolorowy (dlatego *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* Tadeusza Chmielewskiego zrealizowano, wbrew planom twórcy, w czerni i bieli); obecnie droższy w produkcji jest film czarno-biały (Steven Spielberg do *Listy Schindlera* musiał przestawić laboratoria i pościągać emerytowanych fachowców). Dziś jeszcze innym zjawiskiem jest kolorowanie, dla potrzeb telewizji i domowego kina, starych filmów. Nie razi w przypadku produkcji przygodowych (rzeczone *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* czy Disneyowski serial *Zorro* z Guyem Williamsem); jest niedopuszczalnym barbarzyństwem w przypadku arcydzieł (także plastycznych) z czarno-białej epoki kina (np. utrzymany w światłocieniowych kontrastach *Sokół Maltański* Johna Hustona) czy filmów świadomie nakręconych w tej tonacji (np. klaustrofobiczne *W samo południe* Freda Zinnemanna).

Upowszechnienie się telewizji wywołało swoistą wojnę konkurencyjną. Jej najważniejszym skutkiem jest panoramiczny ekran. Efekt uzyskiwany technicznie na dwa sposoby: obraz na standardowej taśmie 35 mm zostaje dzięki specjalnej nakładce na obiektyw zawężony, rozszerzenie go w sali kinowej następuje za pomocą odwrotnej nakładki na projektor; bardziej wyrafinowane są specjalne kamery i projektory na taśmę 70 mm. Jak sami widzimy – filmy standardowe i panoramiczne spokojnie koegzystują od lat obok siebie. Pojawiło się też kilka wariacji technicznych, które pozostały li tylko jednostkowymi ciekawostkami. Należy do nich cinerama, czyli półokrągły ekran (i trzy równoległe projektory) w westernowej sadze *Jak zdobywano Dziki Zachód* czy przenikliwe niskie tony i poruszające się fotele w katastroficznym *Trzęsieniu ziemi* i wojennej *Bitwie o Midway*.

Taką ciekawostką techniczną był też przez lata film trójwymiarowy. Ludzie, dzięki osadzoną blisko siebie dwójgu oczom, postrzegają świat przestrzennie. Nasze oczy widzą dwa – podobne, lecz nie identyczne – obrazy. Nakładają się one na siebie w naszym mózgu. Jeden obraz „wygrywa”, jest tym głównym; drugi, ten „zdominowany”, pozwala nam dostrzegać odległości (im większa różnica w pozornym „przesunięciu” danego przedmiotu – tym jest on bliżej). Jak to uzyskać w filmie? Kamera z dwoma obiektywami usytuowanymi obok siebie, dwie taśmy filmowe, podwójny projektor w kinie. A żeby nie widzieć dwóch obrazów na ekranie – specjalne okulary, przepuszczające do danego go oka tylko jeden z tych z tych obrazów (właśnie dla tegoż oka przeznaczony). W pierwszych eksperymentach były to obrazy (i szkła okularów) utrzymane w tonacji czerwonej lub niebieskiej; potem owe „bramki” uzyskano przez odpowiednio spolaryzowane światło (i filmy mogły być kolorowe). Przez lata była to, jak pisałem, ciekawostka techniczna. Pierwsze efekty były zresztą dość mierne: widać było odległości między przedmiotami, lecz bryły tych przedmiotów były spłaszczone. W wielkoekranowych IMAX-ach wrażenie jest już pełne; jednak te specjalne kina prezentowały głównie filmy dokumentalne (do fabularnych wyjątków należały *Skrzydła odwagi* Jeana-Jacquesa Annauda). I nagle, dosłownie w ostatnim czasie, w normalnych kinach nastąpił istny wysyp pełnometrażowych fabularnych filmów 3D (aktorskich, animowanych, utrzymanych w technice mieszanej). I nie są to już żadne ciekawostki, lecz główny nurt kina! *Avatar* Jamesa Camerona wydaje się tu być ostatecznym przełomem.

Tylko – jak przywykliemy do tego, że film chyba naprawdę przestaje być ożywionym OBRAZEM?

## WYPRAWA 4



## FANTASTYCZNA WYPRAWA SZKOCKA

czyli

## W POSZUKIWANIU POTWORA Z LOCH NESS

(5)

**2 sierpnia 2009 r. SZKOCJA: MELROSE – CRICHTON – CRAIGMILLAR – EDYNBURG**

Punktualnie o 09:00 ruszyliśmy spod Oceanic Apartments. W autobusie było nas tylko kilkanaście osób, gdyż większość wolała kontynuować zwiedzanie Edynburga.

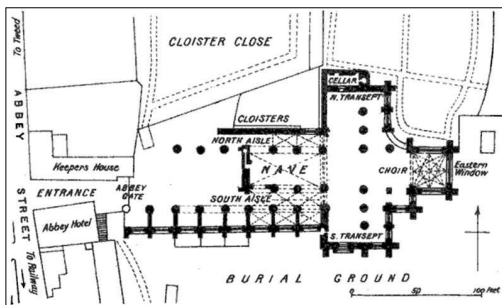
Kierujemy się na południe, w stronę Pogranicza – obszaru, który przez setki lat był sceną zbrojnych konfliktów pomiędzy Szkocją i Anglią. Ślady tych wojen można odnaleźć przede wszystkim w taktce zwiedzania ruin opactw nadgranicznych – ufundowanych w XII wieku przez króla Dawida I, wielokrotnie niszczonych i odbudowywanych, aż do ostatniego najazdu Henryka VIII w 1545 roku.

Naszym dzisiejszym celem są ruiny opactwa w Melrose. Pierwsze opactwo powstało tam już około 650 roku n.e. Założyli je przez mnisi przybyli z wyspy Iona. Zostało zniszczone w 839 roku przez Kennetha MacAlpina (który nawiasem mówiąc w 843 roku zjednoczył pod swą władzą Szkotów i Piktów, dzięki małżeństwu z Piktyjką). Król Dawid I ufundował nowe opactwo w 1136 roku. Prezbiterium ukończono i poświęcono po dziesięciu latach budowy, reszta budowli powstała w ciągu następnego pięćdziesięciu lat. Pierwsza katastrofa nadeszła wraz z armią Edwarda II w 1322 roku – opactwo zostało zniszczone. Następnie nieszczęście Szkoci ściągnęli na swoje głowy sami, atakując Anglię w 1385 roku. Król Ryszard II odparł atak i doszedł z armią aż pod Edynburg, pałac po drodze Melrose. Co ciekawe jednak – sam dopomógł później w jego odbudowie, chcąc wzmocnić swą władzę nad tym obszarem. Odbudowę kontynuowali Szkoci po ponownym przejściu Pogranicza, ale nie została ona prawdopodobnie nigdy ukończona. Kolejny atak nastąpił, gdy Henryk VIII wkroczył do Szkocji, dążąc do detronizacji Marii Szkockiej i wprowadzenia na tron swego syna Edwarda.

Reformacja zastała w klasztorze ledwie garstkę mnichów, żyjących w uszkodzonych budynkach. Mnichom pozwolono się pozostać w opactwie, ale kościół przemianowany został na kościół parafialny. Ostatni mnisi umarli około roku 1600. W XIX wieku powstał nowy kościół parafialny i ruiny zostały na dobre opuszczone.



Wielokrotnie niszczonych i odbudowywanych, aż do ostatniego najazdu Henryka VIII w 1545 roku.



Po niecałych dwóch godzinach (tylko raz zblądziłyśmy z trasy) dojeżdżamy do Melrose i wchodzimy na teren opactwa. Spośród rzeczy, na które należy zwrócić uwagę zwiedzając ruiny wymienić należy twarz Chrystusa wyrzeźbioną w sklepieniu przejścia w murze oddzielającym część świecką kościoła od części przeznaczoną tylko dla mnichów, koronkowe i ogromne okna, rzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem oraz gargulca w kształcie świnki grającej na dudach.

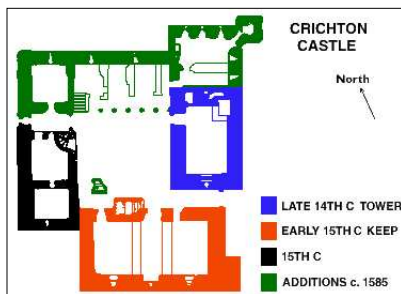


Obok kościoła zachowały się fundamenty krużganków i otaczających je budowli. Po obu stronach rozmieszczony jest cmentarz. Oprócz dat zgonów z wczesnego średniowiecza spotyka się również daty współczesniejsze, w tym z lat sześćdziesiątych.

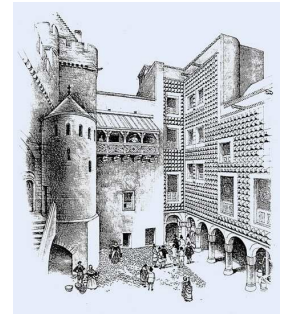
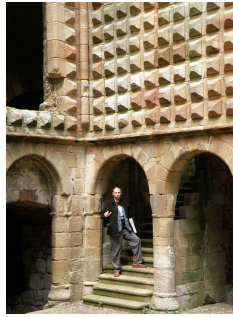
Podczas prac archeologicznych na cmentarzu odkryto zakopane niewielkie ołowiane naczynie. Przypuszcza się, że mieściło ono serce króla Roberta Bruce'a. Władca ten marzył o wyprawie do Ziemi Świętej. Ponieważ nie udało mu się zrealizować tego pragnienia, po jego śmierci pewien rycerz podjął się misji przewiezienia tam i pochowania jego serca. Rycerz zginął jednak podczas podróży, a serce powróciło do Szkocji i pochowane zostało ponoć w Melrose, którego odbudowę król Robert Bruce wspomógł wcześniej hojnie po najeździe Edwarda II.

Wracamy z powrotem do Edynburga. Po drodze zbaczamy, aby zwiedzić zamek Crichton. Od rozwidlenia wiejskich szos, gdzie zaparkował autobus, trzeba maszerować pełną drogą jeszcze kilka kilometrów.

Zamek został zbudowany pod koniec XIV wieku przez Jana de Crichton, jako rodowa obronna wieża mieszkalna. W kolejnych wiekach dobudowywano kolejne wieże i skrzydła, aż przybrał dzisiejszy wygląd – z dziedzińcem wewnątrz środka.



Szczególnie specyficzny wygląd ma północne skrzydło – zbudowane w stylu włoskim w 1585 roku. Faktura ściany wewnętrznej jest żywcem zerżnięta z Pałacu Dożów w Wenecji.

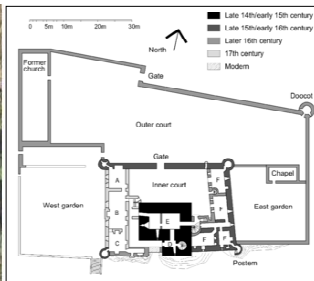


Kilka typowo szkockich ciekawostek:

- jeden z Crichtonów uczestniczył w roku 1445 w spisku „Black Dinner”, podczas którego zamordowano hrabiego Douglasa. Z rozkazu króla Szkocji zamek został oblężony i zdobyty;
- w 1488 roku zamek przekazano rodowi Hepburn. Czwarty hrabia James Hepburn był zamieszany w 1567 roku w zabójstwo lorda Darnley’a, drugiego męża królowej Marii I Stuart (w nagrodę został jej trzecim mężem);
- zamek Crichton był wykorzystywany w 1995 roku przy kręceniu filmu *Rob Roy*.

Wracamy na szosę do Edynburga i jedziemy do zamku Craigmillar. Znajduje się on w granicach dzisiejszego Edynburga (około 8 km od centrum), wewnątrz obskurnej dzielnicy mieszkań komunalnych, od której jest na szczęście oddzielony wielkim parkiem. Autobus wysadza nas tuż przy zamku, ale nie może zaparkować, bo wielka tablica informuje, iż ulica jest prywatna. Wojtek poleca chomikom, aby cofnęli się o kilometr i stanęli na parkingu supermarketu.

Najstarszą częścią kompleksu zamkowego jest wieża mieszkalna wzniesiona około 1400 roku na planie litery L, jako siedziba rodu Prestonów. Kilkadziesiąt lat po ukończeniu budowy zamek został otoczony budynkami w kształt czworoboku z cylindrycznymi basztami. W 1660 roku zamek został sprzedany rodowi Gilmour, który przekształcił go w arystokratyczną rezydencję. Sto lat później został opuszczony i zamienił się w malownicze ruiny.



Zamek Craigmillar najbardziej znany jest ze względu na królową Marię I Stuart. Maria przyjechała do Craigmillar 20 listopada 1566 r., aby dojść do zdrowia po urodzeniu syna Jakuba (przyszłego króla Anglii). Przed wyjazdem Marii 7 grudnia 1566 r. zawiązał się spisek, aby pozbyć się jej męża Henry’ego Stuarta, lorda Darnley’a.

W trakcie naszego pobytu na zewnętrznym dziedzińcu odbywał się pokaz tresury sokołów. Obeszliśmy zamek od góry do dołu – łącznie z dachami, lochami i komnatami, w tym wielką późnogotycką salą z czterema kominkami.







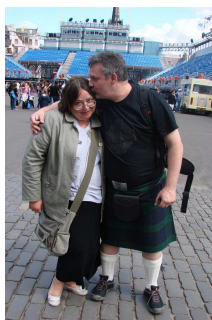
Opuściliśmy zamek i brzegiem wąskiej szoski poszliśmy do skrzyżowania, gdzie miał podjechać autobus. Wtedy to Wojtek zorientował się że zapomniał komórki. Sam pognął na parking supermarketu, ale autobusu nie znalazł. Wojtek, jak „stary Budrys trzech synów, tęgich jak on Litwinów”, wysłał umyślnych w „trzy wyprawy na świata trzy strony”, sądząc że chomiki zakamuflowały się w jakiejś bocznej uliczce. Po pół godzinie umyślni wrócili z pustymi rękoma (żaden nawet nie przyprowadził „Laszki synowej”).

Nie pozostało nic innego, jak ruszyć do centrum Edynburga *per pedes*. Ruszyliśmy więc, pogwarzając o tym, co zrobimy z chomikami, jak *je* dorwiemy. [Chomiki, później, poszły w zaparte i twierdziły, że stali na parkingu, tyle że autobus schowali przed słońcem na tyłach marketu].

Ania i ja szliśmy wolniej i zostaliśmy daleko w tyle za grupą. Jakież było nasze zdumienie, gdy zobaczyliśmy wszystkich przy jakimś rondzie – czekających na nas. „Oto prawdziwi przyjaciele” – pomyślałem sobie. Sprawa była bardziej prozaiczna – czekali na nas, bo mieliśmy najlepszy plan Edynburga. Wtedy Ania nie wytrzymała, wyzwała ich od „nawiedzonych piechurów” (wersja delikatna) i przypomniała, że przypadkowo Edynburg posiada komunikację miejską.

Poszliśmy więc do najbliższego przystanku i piętrusem pojechaliśmy do centrum. Tam rozeszliśmy się w podgrupach. Ania i ja pochodziliśmy sobie po Royal Mile, zrobiliśmy zakupy i zjedliśmy obiad w „Family Restaurant” (zachęciła nas nazwa, ale okazało się, że jest to bynajmniej nie tania restauracja włoska). Później zaliczyliśmy kilka wystaw malarskich.

Po drodze często spotykaliśmy naszych, niektórzy obkupili się w bardziej lub mniej kompletne stroje szkockie. Podobno Japończycy uwielbiali fotografować się z Darkiem.



Do Ocean Apartments wróciliśmy autobusem miejskim. Gdzieś tak po godzinie zjawił się Wojtek i zaprosił na urodziny swej żony Małgosi. Wzięliśmy więc wysokoprocentowe prezenty i udaliśmy się schodami (bo winda coś się zaciniała) do apartamentu Sederków.

Początkowo było nas niewiele, ale wkrótce zszedł się prawie cały stan osobowy Wyprawy. Jak to bywa, różnorakie dyskusje toczyły się w podgrupach. W mojej rozmawialiśmy o Marii Stuart i ktoś zaproponował, aby zawiązać spisek przeciwko drugiemu mężowi jednej z naszych pań. Ponieważ jednak żadna nie chciała się przyznać do drugiego małżeństwa, zawiązaliśmy spisek przeciwko drugiej żonie (równouprawnienie!) Wojtka. Co prawda nie ma on drugiej żony, tylko wciąż pierwszą – ale to jest bez znaczenia.

Małgosiu, obiecujemy Tobie: jeśli Wojtek sprawi sobie drugą żonę – my się nią zajmiemy, a Ty będziesz mogła ponownie zostać jego pierwszą/trzecią żoną.

Nie biesiadowaliśmy zbyt długo, bo następnego dnia żegnamy się ze Szkocją.



### 3 sierpnia 2009 r. ANGLIA: BATH – SWINDON

Pobudka o 6-tej. Trzeba poczynić ablucje, spakować się, zjeść śniadanie oraz odnieść materace i pościel do pokoju koszarowego. O 7-mej ładujemy się do autobusu i ruszamy do południowo-wschodniej Anglii. Godzina jazdy pseudoautostradą i dojeżdżamy do jednej z kilku prawdziwych autostrad w Szkocji – M74 (zwanej na niektórych mapach A74), prowadzącej z Glasgow na południe. Po minięciu granicy z Anglią autostrada zmienia nazwę na M6.

Jedziemy z maksymalną prędkością, zatrzymując się na siusiu tylko kilka razy, i już około 15-tej jesteśmy w Bath.

Bath położone jest w hrabstwie Somerset w południowo-zachodniej Anglii, u nasady Półwyspu Kornwalijskiego – 159 km na zachód od Londynu i 21 km od Bristolu. Leży w dolinie rzeki Avon, w pobliżu jedynych naturalnych źródeł geotermalnych w Wielkiej Brytanii. Kąpali się już w nich Celtowie, aczkolwiek łaźnie z prawdziwego zdarzenia powstały dopiero w czasach rzymskich.

Miasto rzymskie nosiło nazwę Aqua Sulis i wzmiankowane jest w dokumentach z tego okresu jako uzdrowisko. Rzymianie zbudowali tu świątynię bogów kapitolńskich i łaźnie, stanowiące dzisiaj jedną z największych atrakcji turystycznych w Anglii.

Za czasów georgiańskich (okres panowania królów: Jerzego I, Jerzego II i Jerzego III 1714-1820), miasto stało się popularnym ośrodkiem wypoczynkowym. Z tego okresu pochodzi wiele budowli w stylu epoki.

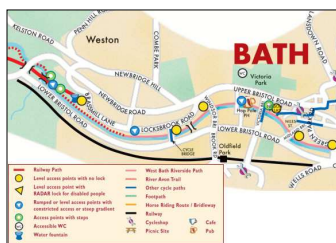
W XVIII wieku wielu bogatych ludzi odwiedzało Bath, aby zaznać zdrowotnych kąpeli w ciepłych basenach zbudowanych w stylu romańskim. Zwyczaj picia i kąpania się w mineralnych wodach przyczynił się do zbudowania wielu uzdrowisk w Brytanii.

Od 1702 roku działał tu brytyjski arbiter elegancji Richard Beau Nash, który uczynił Bath najmodniejszym miastem w Wielkiej Brytanii. W latach 1801-1806 mieszkała w Bath Jane Austen; w tym mieście dzieje się akcja jej dwóch powieści: *Opactwo Northanger* i *Perswazje*.

Dzisiejsze Bath liczy około 83 000 mieszkańców. Miasto uzyskało status miejsca dziedzictwa światowego w roku 1987.



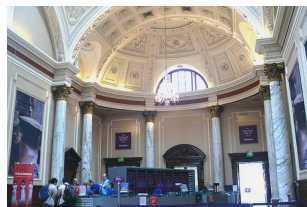
Rozeszliśmy się po mieście grupkami. Nie sądzę, aby ktokolwiek zwiedził łaźnie rzymskie – odstraszała ogromna kolejka i cena. Inne łaźnie, z okresu georgiańskiego i współczesne, też tylko obejrzelśmy z zewnątrz.



Spacerowaliśmy ulicą Royal Crescent, gdzie wiele budynków jest prawdziwymi perełkami stylu georgiańskiego. Obejrzelśmy plac Queen Square oraz ogrody obok Circus.



Przeszliśmy się po słynnym XVIII-wiecznym moście Pulteney Bridge oraz wybraliśmy się na spacer urokliwą trasą biegnącą wzdłuż brzegów rzeki Avon.



O ustalonej porze wszyscy zjawili się na parkingu przy autobusie – prócz Arka. Zastanawialiśmy się, czy może nie skorzystał z łaźni, ale odrzuciliśmy tę hipotezę, jako mało prawdopodobną. Wreszcie się zjawił – ponoć zablądził.

Godzina jazdy (pomijam problemy z opuszczeniem Bath) i o zmroku jesteśmy już w Swindon, gdzie mamy zamówione noclegi.



Rozgaszczamy się w hotelu, jemy obiadokolację i natychmiast zaczynamy intensywne zajęcia w podgrupach. Rezultat tej intensywności przedstawia zamieszczone obok zdjęcie Wojtka. Zwróćcie jednak uwagę, że ten twardeł – zanim padł – zdążył się przebrać w piżamę (i założyć się, że wymył zęby).



Dokończenie w Informatorze # 250

Krzysztof Papierkowski

# CELEBRYCI-ERUDYCI

*/wprawka sceniczna/*

**czas:**

rok 2090 , pierwszy dzień świąt

Symbolicznej Daty Narodzenia Osoby Uznawanej w Jednej z Religii za Istotę Najwyższą

**miejsce:**

studio holowizji komercyjnej hvn oraz miliardy holowizorów w całym Układzie Słonecznym

**osoby:**

jeden Prowadzący, dwoje Celebrytów – czyli aktorów-naturzyczków z kultowej holonoweli „KosmiTKA”, miliardy Holowidzów, jedna Kurtyna

**tło:**

popularny holodurniej Parsekerzy, świąteczna edycja specjalna

dochód przeznaczony na rzecz fundacji dobroczynnej „Nie jesteśmy sami w kosmosie”

**akt pierwszy i ostatni**

*Prowadzący:* I kolejne pytanie w naszym holodurnieju. Która z wymienionych postaci nie jest bohaterem utworu Stanisława Lema – A. Pirx; B. Kelvin; C. Tichy; D. Sneer.

*Celebrytka* (śmiejąc się nerwowo): Hi! Hi! Hi! Jestem po zreformowanej kosmomaturze. Muszę to wiedzieć, bo Lem jest cegłą w programie. Jak nie będę wiedziała – to się wyglupię; a mojemu cybernauczycielowi obwody się przepala! Hi! Hi! Hi!

*Celebryta* (mruczy coś potakująco i z przerażeniem wpatruje się w hologram)

*Prowadzący:* Spokojnie. Czytaliście to pewnie. Poza tym Lema często ekranizowano. I w 2D, i w 3D.

*Celebryci razem:* Pirx – to „Opowieści o pilocie Pirxie”. Lem na pewno. Lem.

*Celebrytka:* Kelvin – nic mi to nie mówi. Hi! Hi! Hi! Pierwsze słyszę. Nie mam pojęcia. Chyba nie Lem. A może Lem. Hi! Hi! Pewnie się wyglupiałam!

*Celebryta* (mruczy coś znowu i z narastającym przerażeniem wpatruje się w hologram)

*Celebrytka:* Tichy. To ten facio – wiecie, który – z „Lodu”. Ale – czyj był „Lód”. Przecież nie Lema. Hi! Hi! Dukaja chyba. Tak, Dukaja.

*Celebryta* (cichym szeptem): Dukaj. Tak.

*Celebrytka:* Tak, Dukaj. To chyba już mamy.

*Celebryta:* No bo Sneer jest z „Limes inferior” Lema.

*Celebrytka:* Tak, to „Limes inferior” Lema.

*Celebryta* (wpatruje się znów w ekran – całkowicie już otępiałe).

*Celebrytka* (rozchichotała się na całego)

*Prowadzący:* Jaka jest Wasza ostateczna decyzja?

*Celebryci razem:* Odpowiedź C. – Tichy!

*Holowidzowie:* niektórzy śmieją się w kulak, inni łapią się za głowy – a wszyscy przełączają program na inny kanał.  
Kurtyna (pada; z wrażenia)

*jean-françois*

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

## INFORMATOR

# 249

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.art.pl](http://www.gkf.art.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

RYSUNEK na str 9: NN

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 300*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji